Cena 5 zl

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr 2 | Kraków, dnia 15 czerwca 1945 r. | Rok I



JERZY DANKIEWICZ

WSPOMNIENIE I ZWYCIĘSTWO

Po Grunwaldzkim pomniku
wspomnienie — jak spiżowa kolumna!
Lecz oczodoły domów patrzą w pusty plac,
który ostatnim galopem
wydeptał królewski rumak.

I znów wspomnienia:
— kamiennego komtura
nie ma już u kamiennych króla stóp...
Lecz dni naszych zwycięstwo
wskrzesza wizję w Krakowa murach:

powalony mieczem historii
legł na bruku
na zawsze
krzyżacki trup.

Styczeń 1945

W 535 rocznicę Grunwaldu

Dnia 15 lipca 1945 mija 535 rocznica zwycięstwa pod Grunwaldem.

Rocznicę tę święcimy w szczególnych warunkach. W dziejach świata nastąpił drugi Grunwald i to tym konsekwentniejszy, że już nigdy nie dźwignie się naród niemiecki, by zapanować nad światem.

Zwycięstwo nad Niemcami ma niewątpliwie znaczenie dla całego świata, lecz ujarzmienie ekspansywnego, imperialistycznego narodu niemieckiego zapewnić może przede wszystkim Polsce spokojny rozwój gospodarczy i polityczny.

Już od zarania dziejów państwa polskiego odwieczny wróg Słowian, Niemiec, wyciągał chciwe łapy po ziemie polskie. Z czasem organizatorem i kierownikiem niemieckiej ekspansji, która się wyrażała w haśle „Drang nach Osten" stali się krzyżacy, wrzód wyhodowany przez polskich królów na własnym organiźmie na skutek oddania im Pomorza. W roku 1309 Zakon Krzyżacki opanował ziemie nad polskim morzem i szerokim wałem oddzielił je od reszty Polski. Pod habitem zakonnym nosili krzyżacy serca wilków. Ustawicznie prowadzili z sąsiadującymi narodami słowiańskimi krwawe walki. Walczyli z krzyżakiem Polacy, walczyli Litwini i Białorusini. W końcu zakon krzyżacki stał się znienawidzonym wrogiem wszystkich Słowian. Chęć odwetu za gwałty i liczne zbrodnie zaczyna nurtować i skłaniać do przygotowań do wojny na wielką skalę. Wreszcie w roku 1409 dochodzi do zjednoczenia Słowian pod dowództwem króla polskiego Władysława Jagiełły. Do wojny przygotował się też zakon krzyżacki. Do armii zakonu napływali rycerze z całej rzeszy niemieckiej. Bogaty zakon, utuczony na korzyściach, jakie im niosły zagrabione urodzajne i ważne ze względów handlowych tereny Pomorza polskiego, ściągnął liczne chorągwie zaciężnego wojska. Krzyżacy byli butni i pewni siebie, jak Hitler w przededniu napadu na ZSRR. Zjednoczone armie polsko-litewsko-ruskie wiedziały, że walka decydować będzie o ich istnieniu narodowym.

Wojna, do której z obydwóch stron przygotowywano się od szeregu lat, wybuchła w roku 1409, kiedy krzyżacy najechali i spustoszyli Kujawy. Wiosną 1410 r. siły polskie były już zmobilizowane. W czerwcu armia polska przekroczyła Wisłę i połączyła się z armią litewsko-ruską pod wielkim księciem Witoldem. Połączone armie weszły w granice państwa zakonnego i 14 lipca zdobyły szturmem silną twierdzę krzyżacką Gilgenburg. Następnego dnia 15-go lipca 1410 r. na obszernym polu pod wsiami Grunwaldem i Tannenbergiem stanęły naprzeciw siebie dwie potężne armie. Po stronie krzyżackiej przewagę miały ciężkie chorągwie jazdy, doskonale uzbrojone i zorganizowane. Krzyżacy mieli również artylerię. Armią krzyżacką dowodził wielki mistrz zakonu Ulrich von Jungingen, przy pomocy najwyższych dostojników krzyżackich. Zjednoczone oddziały Słowian składały się z 50 chorągwi świetnie uzbrojonych i wyszkolonych rycerzy polskich, 40 chorągwi litewsko-ruskich oraz Czechów i Morawian. Całością wojsk dowodził król Władysław Jagiełło. Starły się wojska nieprzyjacielskie z niebywałą furią. Po wielu godzinach walki stało się rzeczą jasną, że zakon krzyżacki poniósł niesłychaną klęskę.

Znakomite jednak zwycięstwo grunwaldzkie nie zostało wykorzystane. Magnaci polscy, zapatrzeni w swe interesy na wschodzie, nie dopatrzyli swych najżywotniejszych interesów na zachodzie. Nie zlikwidowano zakonu krzyżackiego. Nie odzyskano Pomorza. Zwycięstwo Grunwaldzkie zahamowało jednak na setki lat parcie niemieckie na wschód.

Historyczne zwycięstwo pod Grunwaldem dowiodło, że gdy narody słowiańskie występują do walki zjednoczone, niemieckie plany zdobywcze na wschodzie muszą ponieść klęskę! Jednakże zwycięstwo pod Grunwaldem nauczyło nas, że nie dość jest zwyciężyć, że trzeba zwycięstwo wykorzystać.

Dziś Niemcy znowu zostały powalone na kolana przez zjednoczone narody słowiańskie i angloamerykańskie. Straszliwy reżim hitlerowski, jako najwyższy wyraz krwiożerczych i zaborczych instynktów narodu niemieckiego, przestał istnieć, jako forma polityczna w Niemczech.

Lecz pamiętajmy, że aby zmienić charakter człowieka, trzeba go najpierw dobrze wychować. Korzenie faszyzmu jeszcze nie zostały wyrwane i czujność wszystkich zjednoczonych narodów w walce z hitleryzmem nie może osłabnąć.

Państwa Sprzymierzone: Związek Radziecki, Anglia i Ameryka nie powtórzą już błędów z Grunwaldu i pierwszej wojny światowej. Władzę w Niemczech sprawuje dziś wspólna Rada Kontroli i ta daje wszystkim narodom miłującym pokój zapewnienie, że demokracja czuwa i nigdy już nie pozwoli podnieść głowy niemieckiemu imperializmowi.

Irena Pancerz

Czym pragnie być „Świetlica Krakowska"?

Świetlice mieszczą się niemal przy każdej instytucji, przy każdym warsztacie pracy w mieście i na wsi.

Świetlica, jako ośrodek kulturalno-wychowawczy, skupia szerokie masy społeczeństwa. Do świetlicy przychodzi inteligent, chłop i robotniż. Życiem świetlicy kieruje doświadczony instruktor świetlicowy. Chcemy, by zarówno świetlicowcy, jak i kierownik świetlicy znaleźli w „Świetlicy Krakowskiej" interesujący i kształcący ich materiał. Dział polityczny, podany w jak najprostszych słowach powinien służyć dla kierownika, jako materiał do pogadanek, lub krótkich przemówień okolicznościowych w związku z jakąś uroczystością. Świetlicowiec ma tu znaleźć uświadomienie w sytuacji politycznej w skali międzynarodowej ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w Polsce.

Dział literacki ma służyć kierownikowi świetlicy, jako materiał do pogadanek i lekcyj na temat literatury i ma być zarazem miłą, pouczającą lekturą dla świetliczan.

Dział fachowo-świetlicowy—a więc inscenizacje, tańce, piosenki, gry towarzyskie i instrukcyjne artykuły—służy przede wszystkim, jako materiał sceniczny i instrukcyjny dla kierowników świetlic. Jeśli wziąć pod uwagę brak fachowych podręczników i utrudnienie wydawnictw tego rodzaju na skutek braku papieru, to mamy nadzieję, że wydatnie w ten sposób kierownikom świetlic pomożemy.

Dział rozrywek umysłowych i kącik szachowy powinien być miłym ćwiczeniem umysłowym. Staramy się zaś tak materiał dobierać, by i mniej i więcej zaawansowani znaleźli tu dla siebie rozrywkę.

Reasumując: chcemy pokierować kulturalnym i politycznym wychowaniem mas przez słowo bezpośrednio skierowane do świetlicowców i odpowiednio zróżnicowane, bo przeznaczone zarówno dla świetlic miejskich, jak i wiejskich, oraz przez instruowanie i podawanie materiału kierownikowi świetlicy, któremu w ten sposób niewątpliwie pomożemy.

Czy spełniamy to zadanie?

Prosimy czytelników o odpowiedź, fachową poradę i krytykę. *Redakcja*

Zwiększajmy wydajność pracy!

Powoli dźwiga się z gruzów kraj nasz. Coraz więcej fabryk, kopalń, warsztatów, wyrzuca produkcję na rynek. Coraz więcej wagonów przewozi ładunki na drogach kolejowych. Spadają stopniowo ceny na żywność. Małe jest bezrobocie.

Odbudowujemy kraj w ogromnie trudnych warunkach. Zbieramy żniwo niemieckich zniszczeń i rabunków, owoce ruiny wojennej.

Mimo to odbudowa idzie szybciej niż po pierwszej wojnie światowej, szybciej i sprawniej niż w wielu krajach zachodniej Europy.

Dlaczego? Bo w kraju nie ma karteli i obszarników żerujących zawsze na biedzie, na wyzysku cudzej pracy.

Budujemy Polskę dla s i e b i e, dla ludzi pracy.

Jednakże położenie jest nad wyraz ciężkie. Brak środków żywności, brak transportu, brak artykułów przemysłowych, brak sieci handlowej. Ogromne koszty odbudowy przemysłowych przedsiębiorstw, mostów, miast, a w pierwszym rzędzie Warszawy, kładą się brzemieniem na cały naród.

Od czego zacząć? Co tworzy największą przeszkodę w pokonaniu trudności gospodarczych? Jaki odcinek frontu odbudowy jest najważniejszy?

Odpowiedź jasna: wydajność pracy!

Zacząć należy od zwiększenia wydajności pracy. To jest najważniejszy odcinek frontu odbudowy.

Gdy sprawdzimy stan zatrudnienia w naszym przemyśle to okaże się, że pracuje już prawie tyle robotników, co w okresie przedwojennym.

Gdy spojrzymy na ich rezultaty pracy to okaże się, że są one cztery albo pięć razy mniejsze niż w okresie przedwojennym.

A więc na produkcję jednego metra tkaniny, jednej tony węgla czy żelaza trzeba zużyć 4 lub 5 razy tyle czasu co dawniej. A więc ilość produktów wyrzucana na rynek przez półmilionową armię robotników wielkiego i średniego przemysłu jest 4 do 5 razy mniejsza niż przed wojną.

A więc koszty produkcji każdego towaru a zatem i ceny są wielokrotnie wyższe.

Jeżeli nie potrafimy dokonać gruntownego przełomu w tym położeniu to odbudowa kraju będzie się odbywać żółwim krokiem, koszty utrzymania będą wciąż wysokie, transport będzie wciąż kulał, płace będą wciąż niskie. Jeżeli nie zdołamy podnieść wydajności pracy, to kraj nasz pozostanie w tyle za innymi demokratycznymi państwami i będzie kopciuszkiem narodów — państwem słabym, zacofanym. Niepodległość nasza będzie zagrożona.

Gdzie źródło spadku wydajności pracy?

Niektórzy powiadają: niskie płace, zły stan zaopatrzenia.

Niewątpliwie jest to jedna z ważnych przyczyn. Ale płace faktycznie wciąż rosną, bo z każdym dniem więcej za nie można kupić, bo poprawia się aprowizacja klasy robotniczej w całym kraju. W marcu robotnicy dostali więcej niż w lutym, w kwietniu więcej niż w marcu, wreszcie w maju w najważniejszych centrach przemysłu więcej niż w kwietniu. Niemniej sytuacja pozostaje bardzo ciężka. Daje nam Związek Radziecki, daje nam już i Ameryka, ale to jeszcze nie wystarcza. **Aby pokonać trudności aprowizacyjne trzeba... zwiększyć wydajność pracy.** Wtedy koleje będą sprawniej przewozić żywność, wtedy chłop, który otrzyma towary przemysłowe, chętniej da świadczenia rzeczowe.

Niektórzy powiadają: brak transportu, brak surowca, pozostałości rabunkowej niemieckiej gospodarki.

Niewątpliwie to także słuszne. Bez regularnego dowozu surowców i materiałów, bez wywozu gotowej produkcji, bez zaleczenia ran zadanych przez Niemców niesposób wydajnie pracować. **Aby pokonać te obiektywne trudności trzeba... podnieść wydajność pracy.** Wtedy transport prędzej będzie dowoził surowiec, wtedy remonty szybciej będą wykończone, wtedy zwiększy się ilość materiałów potrzebnych dla produkcji.

Niektórzy powiadają: na fabrykach pracuje więcej ludzi niż trzeba dla obecnej produkcji. Usunięcie zbędnych a wydajność pracy się podniesie, bo każdy w strachu przed bezrobociem i redukcją będzie się więcej starał.

Bicz bezrobocia gnał robotnika w pracy dawniej. Ale polska demokracja u steru nie wykorzysta bicza bezrobocia. To jest droga wyzyskiwaczy praktykowana dawniej i dziś we wszystkich krajach, gdzie wielki kapitał ma głos decydujący. Rząd czeka na rozładowanie zbędnej siły roboczej do czasu, aż nie zostanie uruchomiony przemysł w dzielnicach zachodnich i całkowita zdolność produkcyjna zakładów na starym terytorium. A więc znów jedyne rozwiązanie sprawy nadmiaru sił w przemyśle to... wzrost wydajności pracy. Wtedy dla bezrobotnych „jawnych" czy „ukrytych" znajdą się warsztaty pracy.

Widzimy, że aby zlikwidować przyczyny niskiej wydajności pracy trzeba... zwiększyć wydajność pracy. Wydawałoby się błędne koło.

W rzeczywistości żadnego błędnego koła nie ma. Są trudności, które musimy przezwyciężyć i ofiary, które musimy ponieść.

Gdzie klucz do zwiększenia wydajności pracy?

Zmiana stosunku do pracy.

Dawniej robotnika poganiał bicz bezrobocia. Pracował robotnik wydajnie dla wielkich kapitalistów polskich, żydowskich, francuskich, niemieckich, bo musiał, pod groźbą utraty pracy i zarobku.

W czasie niemieckiej okupacji poganiał robotnika bicz terroru. Robotnik pracował wydajnie (mniej lub więcej), bo groził mu obóz, więzienie lub śmierć. Pracował, bo musiał, choć każdy wiedział, że pracuje **przeciw** sobie, że praca wzmacnia wroga.

W ciągu dziesiątków lat wytworzył się w człowieku pracy niechętny, wrogi stosunek do pracy jako do ciężkiej powinności.

I oto dziś, gdy zaczęła się po raz pierwszy praca dla nas samych, praca dla Polski demokratycznej, w naszym interesie, w większości

---

EDWARD SZYMAŃSKI

PRACA

Może nas nigdy nie było,
może nas wcale nie ma
Jest tylko wielka miłość
i chlebna, szeroka ziemia.

Nad nami, w niebie niebieskim
kłoś jasne słońce zapalił.
Przez drogi wiejskie i miejskie
przejdziemy cisi i mali.

Przeminą nasze imiona
w dniach nowych, jasnych i ciemnych.
Młodsze, silniejsze ramiona
podejmą trud nasz codzienny.

Może zawilej, lub prościej,
z ziemi jak z książki dla malców,
ktoś będzie uczył miłości,
piękna i prawdy w walce.

I tylko po nas zostanie
coś, co się zawsze powraca:
wielkie, największe kochanie,
i prosta, najprostsza praca.

(Wyjęte ze zbiorku pt.: „Słońce na szynach", 1937)

pracujących pokutuje stary wrogi stosunek do pracy. A ponieważ nie ma żadnego prawie przymusu ani bodźca ludzie pracują gorzej, wolniej, mniej wydajnie.

Jakie jest wyjście?

Zmienić stosunek do pracy, wytworzyć nowy stosunek jako do sprawy czci, godności i obowiązku patriotycznego.

Jak? 1. Przez głęboką masową pracę wychowawczą stronnictw politycznych i organizacji zawodowych, które powinny wpoić w klasę robotniczą przekonanie, że pracujemy **dla nas samych.** Najlepsi. najbardziej świadomi obywatele nie tylko słowami, ale czynem, własnym przykładem uczciwej, wydajnej, ofiarnej pracy powinni mobilizować pozostałych.

2. Przez zainteresowanie robotnika, inżyniera, dyrektora pod względem materialnym w zwiększeniu wydajności pracy. Płace należy przebudować na opłatę za normę, na system premiowy. Należy lepiej, znacznie lepiej opłacać pracę wysoko wykwalifikowaną od pracy małowykwalifikowanej. Należy nagradzać dobrze pracujących i karać źle pracujących.

Oto są jasne drogi przezwyciężenia trudności — zwiększenia wydajności pracy.

„I trzeba, żebyśmy zdali sobie jasno sprawę, że od rozwiązania tego zagadnienia zależy nasze: być albo nie być“ — jak to oświadczył minister przemysłu ob. Minc.

A. Starewicz

Zdobywamy Ziemie Zachodnie

Żołnierz Polski przy boku bohaterskiej Armii Czerwonej wywalczył swym orężem prastare ziemie piastowskie na Śląsku i Pomorzu. Jest wojskowa zasada: teren zdobyć i utrzymać. Utrzymanie ziem zachodnich zależy już nie od żołnierza polskiego, ale w pierwszym rzędzie od naszego społeczeństwa, od polskiego narodu. Żołnierz zdobył dla Polski ziemie zachodnie. Myśmy ograniczali się dotychczas do pomocy. Dziś role się odwróciły. Dziś my musimy zdobywać te ziemie, a żołnierz nam pomaga, broniąc nas przed agresją i utrzymując na tych ziemiach porządek.

Rozpoczynamy wielką ofensywę polskich chłopów, robotników i inteligentów — na zachód. Musimy zdać sobie sprawę z faktu, iż na tych ziemiach piastowskich, historycznie prapolskich mieszka dziś mało Polaków. Co więcej — mieszka tam w ogóle mało ludzi. Niemcy uciekli lub wyginęli w czasie działań wojennych, Polaków wysiedlił, lub wytępił długoletni nacisk germanizacyjny, ciążący nad tymi ziemiami. A życie musi iść dalej swym torem. Pole trzeba uprawiać, fabryki muszą pracować! Jesteśmy zbyt biedni, by pozwolić sobie na utratę najmniejszych choćby wartości. A tamte wartości są olbrzymie. Mamy na Śląsku Dolnym tysiące obszarów urodzajnych ziem, mamy setki świetnych fabryk. mamy na Pomorzu porty, które otwierają nam drogę do wszystkich ośrodków gospodarczych świata i pozwolą nam stać się państwem morskim. Wiemy, ile dochodów przynosi rybołóstwo morskie i handel z krajami zamorskimi. Ale te wszystkie wartości przepadną, jeśli nie znajdzie się dość ludzi, którzy by pojechali tam na Zachód, zebrali plony ziemi, uruchomili fabryki, kopalnie, huty i porty.

Historia rzadko bywała dla naszego kraju tak łaskawą jak dzisiaj. Po latach wojny i cierpień, po martyrologii hitlerowskiej okupacji, los uśmiecha się do nas łaskawie. Ale historia nie daje niczego za darmo. Trzeba przynajmniej wyciągnąć rękę, popracować, by zerwać to jabłko, które tak pięknie pachnie i tak bardzo wabi nas, wisząc wysoko na naszym drzewie.

Żołnierze nie tylko zdobyli dla nas ziemie zachodnie. Oni także obsiali wielkie połacie rolnicze tych ziem. Znów śląska ziemia rodzić będzie zboże dla Polski. Znów Śląsk stanie się spichlerzem Polski, tak jak był nim za dawnych piastowskich czasów, zanim niemiecki „Drang nach Osten“ uczynił zeń spichlerz Niemiec. Ale plony te musi zebrać polski chłop, aby stały się one naprawdę naszymi. Pracę, którą zaczął swym bagnetem żołnierz, zakończyć musi swym sierpem chłop. Naszą pracą udowodnimy nasze odwieczne prawa do ziem zachodnich.

Prastare ziemie piastowskie czekają na nas. Wrocław otwiera szeroko podwoje przed polskimi robotnikami. Uniwersytet we Wrocławiu przyjmuje tych wszystkich, którzy chcą stworzyć kadry inteligencji polskiego Śląska Dolnego. Może ktoś powiedzieć, że chce jeszcze zaczekać. Niech przed nim inni wykonają najcięższą pracę. Niech inni stworzą warunki, w których jemu będzie wygodnie i dobrze pracować. Tak mówią zawsze tchórze i egoiści. Walka cywilnej ludności o polskość ziem zachodnich jest przedłużeniem walki orężnej. Ziemie zachodnie— to jest także front. I dlatego ludzie, którzy uchylają się od wyjazdu na Zachód, wracają z Zachodu z powrotem, dopuszczają się takiej samej dezercji jak żołnierz uciekający w czasie walki ze swego stanowiska. Nie ukrywamy faktu, iż na Zachodzie nie jest różowo. Są trudności. To nie jest „Ziemia Obiecana“ dla szabrowników. Kto jechał na Zachód, by zrobić tam majątek — ten się oszukał. Na Zachodzie czeka każdego dobrobyt, ale nie ten wyszabrowany, tylko dobrobyt zdobyty pracą miesięcy a nawet lat. I dobrze się stało, że tak właśnie jest. Ludzie jadący na Zachód poddani są naturalnej selekcji, męty wracają, zaś ludzie wartościowi zostają na Zachodzie. Szabrownicy nie są godni zaszczytu obywatelstwa ziem zachodnich. I dlatego nie żałujemy tych, którzy ze Śląska Dolnego, czy Pomorza zachodniego uciekają. To szabrownicy, lub dezerterzy. Nie wierzcie im, gdy opowiadają niestworzone i nieprawdziwe historie, które mają usprawiedliwić ich dezercję. Ot, nie dało się po prostu nic „zaszabrować“ więc po co było tam siedzieć. Dla tych, którzy chcą uczciwą pracą zdobywać swoją przyszłość — jest na ziemiach zachodnich miejsce i zajęcie a na dłuższą metę powodzenie i dobrobyt. Jedźcie tam, a przekonacie się, że słuszność jest nie po stronie dezerterów i szabrowników, lecz po stronie tych, którzy piszą z Wrocławia entuzjastyczne listy, pracują ciężko, ale wiedzą, że pracą swą zapewniają sobie dobrobyt i jasną przyszłość a Ojczyźnie swej potęgę.

Zbałamuceni przez nieodpowiedzialnych polityków przegraliśmy wielką szansę, jaką dała nam przegrana Niemiec w roku 1918. Zamiast na zachód uderzyliśmy na wschód. Wynikiem tego były przegrane plebiscyty na ziemiach zachodnich. Wynikiem tego były granice zachodnie, poza którymi pozostały prastare ziemie piastowskie. Każdy naród uczy się na swych błędach. Nie powtórzymy starego błędu z lat 1918—1921. Wykorzystamy tym razem szansę. jaką nam daje historia. Całą ekspansję, wszystkie wolne siły skierujemy na Zachód.

Roman Szydłowski

DZIAŁ LITERACKI

JÓZEF STEFANIK

Niemcy w zwierciadle literatury polskiej

Sto lat mijało, jak Zakon krzyżowy
We krwi pogaństwa północnego brodził;
Już Prusak szyję uchylił z okowy,
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował, aż do granic Litwy.

Tymi słowami rozpoczął Adam Mickiewicz swą poetycką powieść historyczną pt.: „Konrad Wallenrod". Niemcy stale ci sami. Metody postępowania z narodami słabszymi, z narodami podbitymi nie zmienione. Mogliśmy się bardzo boleśnie o tym przekonać w okresie ostatniej u nas okupacji. Zasada tępienia wszystkiego co nie jest niemieckie, w ich twardym języku tak okrutnie nazwane: unicestwianiem, stała się podstawą ich życia, podkładem ich do wszystkich nienawiści. Krwią zmywa się każdy niegermański ślad, zasypuje się popiołami z pożarów. Oto cechy narodu, który od wieków podrywa się, by opanować świat, któremu od wieków, przy każdym takim skoku podcina się zamiary. Oby tym razem — na zawsze.

Kiedy sięgniemy wstecz do historii polskiej, ba, głębiej jeszcze, do historii plemion słowiańskich, skupionych na obszarach pomiędzy Odrą a Wisłą, wtedy zawsze wyrasta przed nami ostry i jątrzący problem niebezpieczeństwa ze strony Niemców. Pod koniec X w. organizuje się państwo polskie, ale wtedy już obejmuje tylko plemiona osiadłe nad Wartą, później nad Wisłą. Słowiańskie plemiona z nad Odry są już wtedy podbite i forsownie niemczone. Dopiero Bolesław Chrobry sięga zbrojnie po tamte ziemie i słupy graniczne wbija na Odrze Następcy jego jednak, ulegając w polityce wewnętrznej osłabiającym wpływom germańskim, (najczęściej poprzez swe żony-Niemki), wycofują się coraz bardziej na wschód, rezygnując i z ziemi i z ludzi. Ustalająca się mniej więcej granica zachodnia naszego państwa staje się ze wzrostem poczucia narodowego Polaków granicą nie dwu państw, nie tylko dwu narodów ale dwu elementów plemiennych: słowiańskiego i germańskiego, a zarazem dwu nieznoszących się nienawiści. Z tą chwilą niebezpieczeństwo zgermanizowania naszego kraju stało się problemem dla nas najbardziej palącym ze względu na stale niegasnący apetyt niemiecki na nasz kraj.

Już wtedy w Niemczech zabrzmiało hasło narodowe: „Drang nach Osten" — rozprzestrzeniania się na wschód, po nowe ziemie dla wciąż rozrastającego się liczebnie narodu. „Drang nach Osten" nie jest wezwaniem nowym, nie jest wymyślone przez Hitlera lub jego „folozofów". Trwa już wieki całe. Realizował je najzacięciej niemiecki kanclerz Otto v. Bismarck, nieprzezwyciężony wróg Polski, Polaków i polskości, w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Z jego to inicjatywy przyszła na Polskę fala kolonizacyjna, która miała nasz kraj zalać i całkowicie zniszczyć.





Barbarzyńcy hitlerowcy zburzyli pomnik naszego wieszcza narodowego Adama Mickiewicza, który stał na Rynku w Krakowie. W ten sposób zemścili się faszyści niemieccy za wiekopomne utwory Mickiewicza, wymierzone przeciwko Niemcom.

Ten krótki rys historyczny naszych stosunków wobec Niemiec potrzebny jest, by zrozumieć dlaczego raz po raz odzywały się w literaturze polskiej głosy nawołujące do czujności, ba, do czynnej obrony przed niemczeniem.

Znaną powszechnie jest legenda o córce księcia Kraka, Wandzie, która nie chcąc poślubić ubiegającego się o jej rękę a równocześnie i księstwo Wiślan, niemieckiego księcia Rytygiera, popełnia samobójstwo. „W każdej bajce jest nieco prawdy" — głosi jedno powiedzenie. Może nie istnieli ludzie, którzy w tym przez nieznanego autora wymyślonym i przekazanym potomności podaniu występują, ale napewno istniał od dawna już niezaspokojony apetyt niemiecki na ziemie nadwiślańskie.

Problem ten wybucha najsilniej może w okresie tzw. wielkiej naszej literatury, przypadającej na okres romantyzmu, pozytywizmu i Młodej Polski, czyli przez cały wiek XIX aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Było to więc w okresie naszej niewoli narodowej. Literatura nasza, wobec niemożności jakichkolwiek zbrojnych odruchów narodowych, musiała wziąć na swe barki ciężar walki ze zgermanizowaniem Polski. Pokazaniem Niemców na wstępie już choćby „Konrada Wallenroda", każe Mickiewicz baczniej zastanowić się nad ich charakterem i nad ich ustosunkowaniem się do naszego narodu. Mocniej jeszcze pokazuje ich w poetyckiej powieści litewskiej pt. „Grażyna", pisząc:

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt, ni gościną, ni prośba, ni dary!
— — — — — — — — — — — —
On, wiecznie głodny choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.

Nawołuje jeszcze do wytrwania w polskości okrzykiem rzuconym w „Panu Tadeuszu": „Miasto Gdańsk, niegdyś nasze, znowu będzie nasze".

W okresie największego nasilenia kolonizacyjnego, występują na widownię autorzy, którzy jak Józef Ignacy Kraszewski w powieści „Stara baśń", pokazuje do czego moglibyśmy dojść przy słuchaniu podszeptów niemieckich ucieleśnionych w osobie dramatu, żonie Popiela, gdyby nie rozwaga narodowa. Bolesław Prus dając społeczeństwu „Placówkę",

nawołuje do przeciwstawienia się kolonizacji niemieckiej. Maria Konopnicka pisze wtedy „Rotę", nasz drugi obecnie hymn narodowy, gdzie woła: — „Nie damy ziemi, nie będzie Niemiec pluł nam w twarz ni dzieci nam germanił!" Porusza to zagadnienie Henryk Sienkiewicz, nie tylko w „Krzyżakach", tym najpotężniejszym dokumencie nawołującym do gromienia Niemców podobnie jak pod Grunwaldem, ale w pomniejszych, równie charakterystycznych nowelach jak np.: „Za chlebem", „Bartek zwycięzca" i innych. W pierwszej ze wspomnianych, chłop namówiony przez Niemców do odsprzedania, wyjeżdża za ocean, a tam naturalnie w wirze wielkich interesów ginie razem z córką. W drugiej natomiast przedstawił autor chytrość Niemców, którzy dla własnych interesów zmuszają chłopów polskich do walki z Francuzami, a z chwilą, gdy ci stają się im już zupełnie niepotrzebni, mimo zasług dla państwa niemieckiego, wyrzucają ich za niezapłacone podatki z ich ojcowizny.

Nie są to wszystkie, ale najważniejsze głosy z tamtego okresu.

Skończyła się pierwsza wojna światowa i Polska odzyskała niezawisłość. W narodzie niemieckim znowu rozpoczęto hałasować. „Drang nach Osten" — grzmiało coraz silniej równocześnie ze wzrostem potęgi hitlerowskiej. Niebezpieczeństwo wiekowe zawisło znowu nad naszym narodem. Politycy nasi odwracali głowy. Znowu literaci zwrócili uwagę na problem, który przecież nie jest świeżym. Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki piszą powieść „Polonez", Zygmunt Kisielewski odgrzebuje przeszłość w powieści „Ziemia gromadzi prochy". Na próżno. Pięć przeszło lat niewoli, obecne sprawozdania i artykuły z przeróżnych obozów koncentracyjnych, z miejsc kaźni, mówią o straszliwej naszej krótkowzroczności i o przeoczeniu najważniejszych problemów.

Niemcy skapitulowały. Jest pokój. Ale nie znikło wżarte w organizm narodowy niemiecki hasło: „Drang nach Osten". Pobici, będą nadal starali się wpływać na nas w jakikolwiek sposób, w jakikolwiek sposób będą starali się przeszczepić swojego germańskiego ducha w nasz naród. Duch to jednak bardzo zdegenerowany. Znowu potrzeba nam dobrych literatów, którzyby umieli pokazać miernotę duchową Niemiec, naszą odrębność narodową i przepaść. Muszą to zrobić, aby już nigdy nie powtórzyły się stare błędy.

WITOLD ZECHENTER

JAK JANUSZ KORCZAK ZAWIÓZŁ DZIECI NA WIEŚ

ELEGIA NA TLE PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Druty kolczaste i mury zamknęły warszawskie ghetto,
zbiry podstępne krążyły ze śmiercią w spojrzeniu jak stal —
jakże Ci było tam ciasno, nauczycielu-poeto,
gdyś z okna skutego w kratę patrzył w Warszawę w mgłach.

Zbiry podstępne krążyły chciwe łatwego żeru,
gnały na ciężkie roboty, hańbę, katuszę i śmierć —
a on się opiekował gromadką żydowskich sierót
myśląc, że dzieci — cóż, dzieci — może nie pójdą na żer.

Codziennie pustsze ulice — i rosło ghetto trupów
i przybywało dzieci o oczach wylękłych widm —
za wszystkie klęski na frontach zbir żądał coraz okupów,
więc dzień i noc, dzień i noc szedł fabryki śmierci rytm.

I myślał: dzieci — cóż dzieci, chociaż żydowskie —
może sieroty przetrwają, do świtu przetrwają — do dnia...
Z godzin, z tygodni, z miesięcy lata kleiły się gorzkie,
zbiry podstępne krążyły, zmora, szaleństwo, strach.

Gdy noc na ghetto spadała, gasła Warszawa za drutem,
gwiazdy na kratach wisiały, księżyc zamykał się w nów,
on mówił dzieciom bajki na własnym sercu rozsnute
o łąkach, o lasach polskich, o ciszy swobodnych snów.

I dzieci, widma wychudłe, z zastygłym żółtym uśmiechem
zapominały na chwilę o strzałach, waleniu kolb,
o matkach w progu leżących z wzrokiem szklanym, dalekim,
o ojcach rzuconych pod ścianę, grzebiących w krwi ciszą rąk.

A kiedy dzieci zasnęły przez sen zrywając się w dreszczach,
on patrzył martwo przez okno, stary, zmęczony do łez —
Warszawa ciszą mrocznieje, Wisła ciszą szeleszcze —
kiedy, kiedy, kiedy kres?

Aż dzień wypłynął, by wieczór do nocy wrócić znów portu —
dzień jak codziennie... Nie! — Idą! — Tu zatrzymali się —
weszły zbiry — i rozkaz: — Wszystko! już! do transportu!
Spytał: — Dzieci? — Tak! — Wszystkie? — Tak! — Transport? — Tak! — Jadą — gdzie?

Drżały chłopaki wybladłe, chlipały drżące dziewczynki.
— Chcesz wiedzieć, stary Żydzie, dokąd? — Tak... Stał bez tchu.
— Cały transport tych szczeniąt pojedzie do Treblinki.
Nie bój się. Ty nie jedziesz. Ty pozostaniesz tu.

Treblinka. Łaźnie trujące i krematorium tysięcy —
te biedne dzieci — tam — same... Jakże powita je śmierć.
— Proszę... ja z niemi pojadę... Przez tyle długich miesięcy
byliśmy razem... Śmiech zbirów: — Chcesz jechać? No to jedź!

— Słuchajcie, dzieci — rzekł stary Żyd, polski pisarz,
pedagog, przyjaciel Warszawy, radioprelegent mas —
słuchajcie — mówił ze śmiechem — radość was czeka dzisiaj!
jedziecie stąd, z tego więzienia! — A pan? — Prowadzę was!

— Lecz... dokąd? — trwoga nieufna w oczach, co z śmiercią zbratane,
które widziały już mękę, hańbę, torturę i krew.
— Na wieś, dzieciaki, jedziemy i na wsi z wami zostanę —
na słońce, na wolne łąki... No cóż, cieszycie się?

Śmiesznie cieszyli się chłopcy i klaskały dziewczki —
wieś — słowo wielkiej nadziei — we śnie — w legendzie gdzieś —
łączą się z nim ogrody, lasy, szemrzące rzeczki
i słońce, duszkiem słońce i dużo kwiatów — wieś!

Zbiry wróciły. Zdał raport, ile żydowskich sierotek.
Sprawdzili. — A ty tu zostań... ty, Żydzie, jeszcze masz czas.
Patrzyli na niego. Z oczu spalonym mgławiło prochem.
w zbirów wzroku się mgławił Treblinki zatruty gaz.

Prosił. Nie chcieli. Błagał. Dzieci zaczęły płakać,
zawodzić po żydowsku w niezdarny, śmieszny jęk.
— Za próg! Za próg! Wychodzić! — okrutny, chrapliwy nakaz.
Błagał ze łzami starzec: — Pozwólcie... zmiłujcie się...

Łaskawie pozwolili. — Więc jedź... sam chcesz — żartowali —
przejażdżki mu się zachciewa, niech jedzie głupi Żyd.
Wybiegł, dogonił, powitał — i poszli razem dalej,
dojrzewał dzień czystym powietrzem, na niebie słońcem kwitł.

Jechali do Treblinki — dzieci na wieś, on do gazu,
wiedział, że one nie wiedzą, więc wciąż powtarzał: wieś...
— A teraz zaśpiewajmy wesoło, chórem, razem
jakąś już zapomnianą, kochaną polską pieśń...

Śpiewały wesołe głosy, oczy patrzyły ciekawie —
— Patrz — krowa — o jakie drzewa — a co to było — most?
a na wsi zaraz pójdziemy do lasu — w co się chcesz bawić —
ogniska rozpalimy! — Ogniska... tam już są...

— Dzieci, śpiewajcie piosenki! O gąskach teraz, a z życiem,
głośno! Ty śpiewaj także — zaczynać — liczę: raz — dwa —
co to? — pociąg już zwalnia — dzieci — dzieci, widzicie:
Treblinka! wieś nasza już! Krzyknęły dzieci: — Hurra!

Prowadził swoją gromadę, tłumaczył, by się nie bali,
każde się musi wykąpać, czystym być trzeba na wsi —
— Wszyscy razem pójdziemy pod tusz do wielkiej sali,
będziemy parskać i prychać — razem — i ja — i wy...

— A ciepła woda? — No pewnie! ciepła, łagodna i miła —
dzieci, zdejmować ubranka tak, jak wam kazał ten pan!
— Ty, stary, idź stąd do diabła! — Komenda mi pozwoliła...
— Lecz... możesz iść, no — rozumiesz? — Nie... wolę z dziećmi — tam...

Wzruszenie ramionami. — Do łaźni! Wchodzić! — No, dzieci,
szybko, bo nie ma czasu — a na nas czeka wieś —
łąki zielone, pachnące i słońce, co ciepłem świeci —
prędzej, kochanie, daj rączkę — ostrożnie po schodkach zejdź...

A teraz — drzwi się zamknęły... — Tak ciemno tutaj! — Szkoda!
— Dzieci, słuchajcie! Pójdziemy za chwilę w lepszy świat,
za chwilę spłynie na nas najcudowniejsza woda —
— Naprawdę, proszę pana? — I ciepła? — A jaki ma smak?

— To woda taka łagodna — nie poczujecie jej wcale —
co? trudno oddychać? Tu duszno, w łaźni tak zawsze jest —
starajcie się wdychać głęboko, dzieci — dzieci kochane —
wdychajcie wodę głęboko, a szybciej wyjdziemy na wieś!

wdychajcie — głęboko — kto płacze — nie bój się — to jest podłoga —
połóżmy się — wszyscy — leż cicho — w łaźni — jest — zawsze — tak —
już — wszystkie — śpią — daleka, słoneczna droga —
och, serce — woda — cudny — łagodny — smak —

dzieci — jesteśmy — na wsi!... — Drzwi otworzył dozorca.
W krematorium w stos trupków trup jeden stary wkwitł:
ten, co dla sierót sam poszedł na śmierć. To Janusz Korczak.
Człowiek nadludzki. Stary doktór. Polski pisarz. I zwykły Żyd.

MARCELINA GRABOWSKA

Błyskawice

(Dokończenie)

Bohaterstwo

— Bili, bili, bili. — Powiedz!

— Mówię jak na spowiedzi. Szedłem. Znalazłem toto na ulicy. Nawet nie wiedziałem, że napewno granat. Chciałem zanieść na policję.

— Powiedz!

— Mówię przecie. Chciałem właśnie odnieść, kiedyście mnie złapali.

— Co miałeś z tym granatem zrobić.

— Odnieść.

— Nieprawda. Kto ci kazał?

— Sam.

Więc znowu bili. Wbijali swe namowy do zdrady w płuca, w serce, w mózg. Wbijali niezręczne, kłamliwe odpowiedzi. W płuca, w serce, w mózg. Bili za upór, za swoje zmęczenie. Potem z samej rozkoszy bicia, kiedy bezkarnie grają muskuły okrucieństwa.

— Powiedz!

— Nic więcej nie mogę powiedzieć nad to, co wiem. Znalazłem granat i chciałem go zanieść na policję. Wtedy mnie złapano.

Uderzenie w zakrwawioną już, już tracącą czucie twarz. — Powiedz!

— Ale co mam powiedzieć? Powiedziałem wszystko. Nic więcej, nic więcej nie wiem.

— W tym domu, gdzie ciebie złapano, był napad na Niemca.

— Nie wiedziałem.

— Byłeś w zmowie?

— Nie.

— Kto był z tobą?

— Nikt.

— Kto był z tobą?

Samo zdanie staje się ostrym biciem. W gasnącej świadomości zlewają się z sobą uderzenia i pytania, uderzenia i pytania. Już tylko machinalnie porusza się obolały język w pociętej wardze. Mechanicznie układają się słowa w ustach w takt wyćwiczonej świadomości: — Nic nie wiem. Nikogo nie było ze mną. Granat znalazłem. Chciałem oddać. — A nad tymi słowami wije się atakująca żmija nalegań: — Powiedz!

Zmęczył się wreszcie oprawca. Kazał odejść. Nie można odejść, nogi nie chcą się oderwać od podłogi, przywarły do krwawych śladów. Uderzenia w bok służą za oparcie, za punkt odbicia niesfornych nóg.

Jak boli każdy kąt ciała! Podczas bicia nawet nie wiadomo było, gdzie uderzano, co tam odbito. Dopiero teraz na twardej podłodze, pośród głaskającej ciszy, piecze i rwie i ciągnie — nerwy te, czy mięso, czy czyjeś zawieszone w gorączkowym powietrzu cierpienie?

W jednostajnych odstępach czasu natarczywy szept: — powiedz! — Wdziera się w mózg, wyszarpuje z niego chwytliwymi palcami tajemnicę. — Nic nie wiem, nic nie wiem. Jezus, Maria! Byle nie zdradzić, nie zdradzić!

Przed oczami twarze towarzyszy, od których się odbił. Przecięły ich schody. Nie zdążył się w czas wycofać. — Czy poratujecie? Czy się domyślacie?

I tak nazajutrz i znowu nazajutrz. Z całego życia pozostała jedynie godzina przeżycia, którą się zsuwało w niebyt, nie chciało ująć w zdradliwe słowa. Ciało stało się sflaczałym strzępem, bez sił i bez możliwości oparcia.

Wreszcie legł. Charczał, pluł krwią, łzami rozpaczy, ostatkami sił.

Pewnego dnia przyszedł do celi granatowy — nie nasz i nie polski, ale po prostu granatowy — policjant i nachylił się nad leżącym: — Jeżeli chcesz, możesz dać wiadomość swoim.

— Komu?

— Swoim. Rodzinie, towarzyszom, czy ja zresztą wiem komu. Przekażesz o sobie. Może pomogą, wydobędą.

Podniosły się zbolałe, ciężkie powieki. Och, wiadomość — to była nadzieja. To może nawet ratunek. Ale czy równocześnie to nie jest... podstęp?

Krótka walka z pokusą i... — Nie mam nikogo, a tym mniej towarzyszy.

— Nie bądź głupi. Ja nie za darmo. Zapłacisz. Albo ty, albo ci, którym zaniosę. Ale będą mieli wiadomość o tobie, a ty będziesz wiedział, czy i jak idzie ratunek.

Patrzy badawczo na granatowca. Przeziera go na wskroś zbolałymi oczyma. Trudno unieść głowę, jeszcze trudniej unieść ciężary powiek. A jak tu człowiekowi zaufać bez uważnego, ważącego spojrzenia?

— Nie mam towarzyszy. Nie mam, nie mam. Ja sam.

Jeszcze dzień i jeszcze jeden dzień. I dwie noce — koszmary. Powiedz i powiedz.

Już nie szedł do badania. Już go nie odprowadzali do celi. Już chyba trzeba było nieść.

— Słuchaj — mówi Niemiec. Wytłukę z ciebie wiadomość, albo życie. Wybieraj — tu zaraz. Wolność, albo śmierć.

Miła jest wolność. Właśnie na drugi dzień po akcji mieli urządzić zabawę — popijawę. Aby

podlać zwycięstwo. Harmonia, wódka, kiełbasa. I dziewczęta, patrzące z podziwem, jakby im urósł w bohaterstwie.

Może się i odbyła. Po co mieli sobie żałować? Udało się przecie. Że jemu się przytrafiło nieszczęście?

Do męki fizycznej doszło konanie wiary. Nikt się nie upomniał, nikt nie przychodził. Zapomnieli. Jest naprawdę sam. Nie obchodzi ich, czy ma się z nimi liczyć?

A szedł już dla niego ratunek. Ponieważ zakuł się w milczeniu i nikt się nie upomniał o niego, pomyśleli, że chyba nieważny. A może naprawdę sam. Może... puścić?

Ale tego wieczora chandra się uczepiła, że ani wytrzymać. Gorączka piekła popękane usta, posiepane plecy, rozsadzała skronie. Skóra schodziła płatami, jakbyś sam z siebie wychodził człowieku. I ani się obrócić, ani ułożyć, ani jakoś ukoić choć na ten moment.

Więc kiedy na leżącego spadł poszept granatowca... — Idź — powiedział — tam i tam. Powiedz. żeby na miłość boską...! Niech dadzą pieniądze, niech wydobędą, albo niech dadzą truciznę, żebym skonał, żebym nie czuł. Bo już więcej nie mogę.

Okazało się: to nie był podstęp. Granatowiec poszedł pod wskazany adres. Powtórzył wiernie polecenie. Dodał od siebie: 15.000 i będzie wolny.

Targi i starania. Wahania między nadzieją i straceńczym upadkiem.

Gdzie tu miejsce na ziemi, aby nie czuć, aby zapomnieć o bolu? Nie odpowiada już, ryczy, wyje. Przytomność zanika, nie znika ból. Nic już nie wie, co nie jest nim.

— Już nigdy — modli się w myśli, walącej młotami krwi. — Już... choćby nie wiem co. Ani idea, ani pieniądze, ani żadne namowy... Jezusie daj śmierć, albo wybaw, szybko ratuj! Ty zrozumiesz, ty wiesz — sam cierpiałeś.

Wreszcie pieniądze i wydanie chłopca. Nie, wydanie ciała, które żyło, czuło, myślało, ale nie było już człowiekiem.

Siostra odchuchała, odkarmiła. Odpędzała, ordynarnymi słowy wypędzała, ktokolwiek przyszedł z „tamtych".

Ale kiedy płaty skóry wyrosły, kiedy oczy nabrały życia i usiadł po raz pierwszy na łóżku, aby wyjrzeć przez zapylone okno...

— Czego ty do jasnej cholery?! Pod fartuszkiem twoim będę siedział, czy co? Wstanę którego dnia i do fabryki. A wtedy też do „roboty". Bo jakżebym miał w takiej chwili opuszczać towarzyszy?

HENRYK SIENKIEWICZ

KRZYŻACY

(Tom IV, fragment)

...Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonymi piersiami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci.

A król, chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże patrzał jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu spytał:

— Zali cały Zakon tu leży?

Na to podkanclerzy Mikołaj, który znał przepowiednie św. Brygidy, rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa!!...

Po czym podniósł dłoń i począł żegnać nie tylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tannenbergiem. W jaskrawym od blasku zorzy i oczyszczonym przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludzkich, wśród których sterczały do góry martwe ręce, nogi, kopyta — i ciągnęło się owo żałosne pole śmierci, z dziesiątkami tysięcy ciał, dalej, niż wzrok mógł sięgnąć.

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych.

A w górze, na rumianym niebie, wichrzyły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się rozgłośnie na widok żeru.

*

I nie tylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

Henryk Sienkiewicz (1846 — 1916) — jeden z najwybitniejszych powieściopisarzy polskich. Najgłośniejsze jego książki to — trylogia: „Ogniem i mieczem", „Potop" i „Pan Wołodyjowski", potem „Quo vadis", „W pustyni i puszczy" oraz „Krzyżacy". Poza tym napisał szereg nowel, np.: „Stary sługa", „Janko muzykant", „Bartek zwycięzca", „Latarnik", „Hania" i in. W r. 1914 udaje się H. Sienkiewicz do Szwajcarii, gdzie działał jako prezes Komitetu Pomocy Polakom. Tam też zmarł. W r. 1924 przewieziono jego zwłoki do Polski.

OLGA BERGHOLC

OBROŃCY LENINGRADU

Powiedzą: armia! Pośród lat ogromu
Wspomnę czterdziesty drugi. Mroźny
ranek.
Znajoma moja z dziećmi szła do domu,
Każde dźwigało z rzeki wody dzbanek.

Niełatwą drogę przejść im było trzeba.
Wtem zbliżył się w szynelu człowiek do
nich,
Spojrzał i wyjął swoją rację chleba,
Trzysługramową, zimną, całą w szronie.

I cudzym dzieciom oddał do zjedzenia.
I stał i cieszył się jak dziatwa zajadała —
I matka ręką szarszą od mgieł tchnienia
Szynela jego rękaw pogłaskała...

Nie drgnęła, uśmiech lic jej nie rozjaśnił,
Lecz wymowniejszej nie znał nikt
wdzięczności...
Znaliśmy armię swą do szpiku kości,
Stojącą z nami w mieście w kole ciasnym.

Rozstali się. Na prawo poszła matka,
A żołnierz naprzód po zamarzłym lodzie
Na front — za leningradzką szedł rogatkę.
Był głodny i kołysał się, gdy chodził.

Połykał śnieg i czuł z rozpaczą głuchą,
Że broń mu ciąży bardziej niż należy.
Do linii dowlókł się, do reszty zuchów
I do niemieckich kropić jął żołnierzy.

Teraz pojmiecie może, jak i czemu
Świat nie zna armii bardziej czczonej
i kochanej,
Bardziej oddanej narodowi swemu
I bardziej wzniosłej i niepokonanej.

(Przekład C. Biernackiej)

KRZYSZTOF LISKOW-LASKOWSKI

ŚLĄSKIE SERCA TĘTNIĄ

Znikły hańbiące niemieckie tablice,
Śląsk przybrał inne, odświętne szaty;
sztandarem polskim ozdobił ulice,
a zieleńcami poprzystrajał chaty.

Prężą się mięśnie, z czoła ścieka pot,
żar Wielkich Pieców w całe miasto bucha.
A serce w piersi wali niby młot
i krzepi ciało i polskiego ducha.

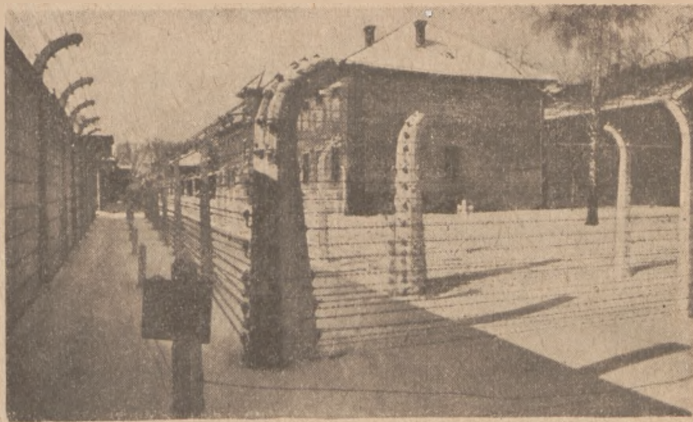
W majestatycznym zamarli bezruchu,
(Hymn narodowy trębacze grali...),
z poza ostatnich gliny okruchów
wypełzła pierwsza lawina stali.

Twarze hutników jaśnieją uśmiechem,
piersi się wznoszą, serca radują,
i patrzą w lawę z zapartym oddechem:
— I tylko dla Niej pracować! — ślubują.

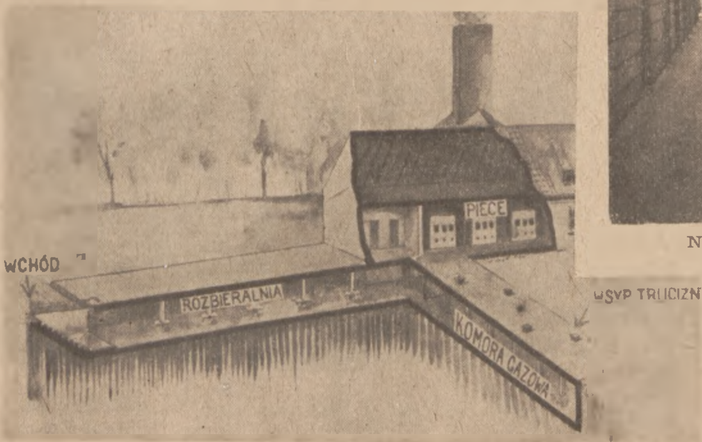
Nikt nie wymówił świętego wyrazu,
lecz każdy wiedział, co drugi czuje.
Z twarzy Ślązaka poznasz od razu
jak Polskę kocha, jak ją miłuje.

OŚWIĘCIM — NIEMIECKA FABRYKA ŚMIERCI

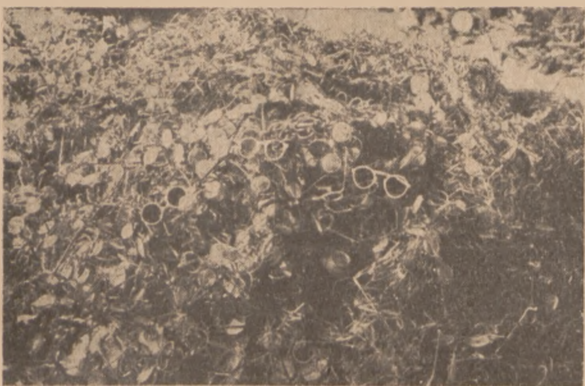
Hitler postanowił zniszczyć w sposób planowy wszystkie podbite przez siebie narody. Stworzył w tym celu obozy koncentracyjne. Ale zabijać od razu — to rzecz nieekonomiczna. Najpierw trzeba wycisnąć wszystkie soki z człowieka, w nieludzkich warunkach pracy „dla podniesienia potęgi Rzeszy", a potem dopiero można niepotrzebne strzępy ludzkie spalić. Dlatego istniały tzw. „Arbeitslagry" — obozy pracy i „Vernichtungslagry" — obozy zniszczenia. Niezdatnych do wydajnej pracy z obozów pracy wysyłano do obozu zniszczenia, gdzie po uprzedniej gehennie najbardziej wyrafinowanych szykan, szli nieszczęśni poprzez dym komina krematorium na wieczny, zasłużony odpoczynek. W wypadkach masowego „zapotrzebowania" (dla uzupełnienia planu) na trupy, odsyłano liczne transporty do obozów zniszczenia bez uprzedniej selekcji, poprzez obóz pracy. Materiału ludzkiego dostarczały łapanki i obławy polityczne. Zwycięskie Armie demokratycznych państw sprzymierzonych położyły kres panowaniu systemu zbrodni faszystowskich. Hitlerowcy stracili władzę w Niemczech. Ale, aby już nigdy ludzkość nie podpadła pod taki reżim, należy wyrwać korzenie faszyzmu z najgłębszych pokładów narodu niemieckiego. O to walczyć będziemy w czasie pokoju.



Naelektryzowane druty uniemożliwiały ucieczkę



Krematorium wedle konstrukcji



Ilu ludzi nosiło te okulary?



Faszystowscy kaci nie oszczędzali także kalek
Oto sterta zdjętych protez. Mieli je nosić niemieccy inwalidzi...

C. BIERNACKA

NIE MA KARY ZA WASZE ZBRODNIE

Nie ma kary za wasze zbrodnie,
nie ma zemsty dość krwawej i słodkiej,
żeby móc wam odpłacić godnie
— obłąkane ludzkości wyrodki.

Żaden naród w ludzkości dziejach
mieć takiego pomnika nie będzie.
Żaden czyn tak nie wyolbrzymieje
w krew mrożącej w żyłach legendzie.

Będą dzieci z płaczem się zrywać
na dźwięk straszny waszego imienia,
będą matki je trwożnie ukrywać
przed złowrogich zjaw waszych cieniem.

Pamięć o was nie zginie, przeklęci,
każdy kraj znajdzie dla was barda.
Pozostanie o was w pamięci
historyczny wstręt i pogarda.

Ale my, których męże i syny
śmierć znaleźli z rąk waszych katów
którym Katyń, Majdanek, Treblinki
mówią więcej niż reszcie świata,

czyje oczy już płakać nie mogą,
w kim nienawiść lawą się pieni —
my musimy odczuć złowrogą
rozkosz zemsty - za piekło cierpienia.

My musimy z pasją złowrogą
runąć w mroczne zemsty odmęty,
by krwią czarną, plugawą, wroga
spłukać ślady tamtej krwi świętej.



A tak się umierało śmiercią naturalną w „szpitalu" w Oświęcimiu



A ilu te buty?



Ubranka po masowo zatruwanych dzieciach odsyłano do Niemiec

BITWA POD GRUNWALDEM



Jan Matejko, jeden z największych artystów, jakiego wydała ziemia polska, urodził się w Krakowie 28 lipca 1838 r. Ojciec jego Franciszek był nauczycielem, matka Joanna, córka krakowskiego kupca. Matejko kształcił się w szkole św. Barbary i liceum św. Anny. W roku 1852 wstąpił do Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie uczył się malarstwa i kompozycji pod kierunkiem Wojciecha Stattlera. W roku 1858 wyjechał na studia do Monachium. Przebywał tam 10 miesięcy. W roku 1864 ożenił się z Teodorą Giebieltowską i podróżował po Niemczech i Francji. W roku 1863 został mianowany dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, a w 78 miasto Kraków ofiarowało mu berło. Matejko stworzył wielki cykl obrazów historycznych. Do najwybitniejszych należą: „Batory pod Pskowem", „Kazanie Skargi", „Unia Lubelska", „Rejtan", „Bitwa pod Grunwaldem", „Hołd Pruski". Matejko został obdarowany bronzowym medalem w Monachium, złotym w Paryżu. Był doktorem filozofii honoris causa, członkiem Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu, Berlinie i Wiedniu, kawalerem Legii honorowej i honorowym obywatelem wielu miast. Zmarł 1 listopada 1893 r. w Krakowie.

„Grunwald" został w 1939 r. wywieziony do Lublina, gdzie, przechowywano go w piwnicy. Obraz ocalał, ale został uszkodzony przez wilgoć. W 1944 r. na zaproszenie min. Kultury i Sztuki przyjechał z Moskwy prof. Rybnikow i zabezpieczył „Grunwald" przed dalszym uszkodzeniem. „Kazanie Skargi" przechowywane było także w piwnicy, ale zachowało się dobrze.

„Batory pod Pskowem", „Rejtan" i „Unia Lubelska" zostały wywiezione do Niemiec.

INSCENIZACJE, TAŃCE I PIOSENKI

»GRUNWALD«

Montaż inscenizacyjno-recytacyjny ze starych pieśni oraz utworów J. U. Niemcewicza i Adama Mickiewicza

Opracował Marian Mikuta

Montaż niniejszy wykonać możemy zarówno w świetlicy, jak i na wolnym powietrzu. Wykonawcy montażu, to zapowiadacz, grupa kobiet i mężczyzn w strojach ludowych, złożona z 10 do 17 osób i chór mężczyzn śpiewający unisono. Przy małej ilości osób w zespole teksty przewidziane dla chóru może wykonać grupa ubrana w stroje ludowe, o której poprzednio wspomniano. Konieczne natomiast są dwa głosy solowe męskie do recytacji, oraz akompaniament na jakimś instrumencie, którym zespół dysponuje. — W miejscu wśród widzów przeznaczonym dla wykonania naszej inscenizacji dobrze byłoby ustawić zaimprowizowane podwyższenie w formie schodów o trzech lub czterech stopniach, na których w odpowiednich, wymagających tego momentach, rozgrupowujemy zespół. Jako tło dla inscenizacji można przygotować odpowiednią dekorację symboliczną tzw. papieroplastyczną.

ZAPOWIADACZ (wchodzi wolno, staje na środku i mówi):

Opowieść nasza w dawne sięga lata,
Co dziś odżyły w sercach, jako echo,
I stare dzieje z obecnością splata...
Dla umęczonych dusz błyszczy pociechą.

Miniony tryumf i radość minioną, —
Grunwaldu tryumf co w przeszłości ginie... —
I tryumf nowy, co nim serca płoną,
Wiąże, zespala... w jedność splata ninie...

Niechaj nam dusze radością zagrzeje...
Słuchajmy.. Mówią do nas dawne dzieje...

Muzyka odzywa się melodią starej pieśni z 1570 r. do której układ dwugłosowy napisał J. Życzkowski. Przy wtórze melodii wchodzi grupa w strojach ludowych i rozpoczyna recytację. W braku instrumentu zarówno w tym wypadku, jak i przy następnych partiach muzycznych bez tekstu, może je wykonać cały zespół murmurando.

Stanęli dużym półkolem i mówią:

WSZYSCY:

Sto lat minęło, jak Zakon Krzyżowy
We krwi pogaństwa północnego brodził;

KOBIETY:

Już Prusak szyję uchylił w okowy,
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;

MĘŻCZYŹNI:

Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował, aż do granic Litwy.

SOLO MĘSKIE:

W bluźnierskich błędach Litwin zaślepiony
Fałszywym bogom oddawał ofiary,
Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony
Prawej Chrystusa przyszedł uczyć wiary:
Kruszył bałwany;

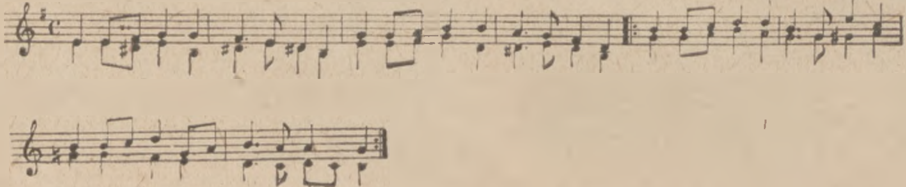
KOBIETY:

gdzie gmachy pogańskie,
Wznosił przybytki i ołtarze pańskie.

SOLO ŻEŃSKIE (wskazując w dal, w bok. Za jej dłonią kierują się wszystkie oczy, głowy pochylają się):

A kędy Wilii płynęły strumienie,
Lud w śnieżnych szatach zgromadzon w porządku.
Ze chrztem odbierał światło i zbawienie
Pośród świętego kapłanów obrządku.

Niewidzialny chór poczyna śpiewać. W refrenie dołączają się głosy grupy recytacyjnej, która przyklękła.



CHÓR (na melodię poprzednią):

We wtorków dzień Apostolski
Rzekł marszałek: „Królu Polski!
Wielki tu jest lud przed nami:
Trzeba, by był Pan Bóg z nami!"

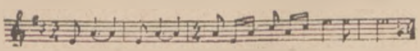
JEDEN Z GRUPY (odwróciwszy się, spostrzegł nadbiegającego gońca i mówi. Grupa podniosła się z klęczek i wprowadza i odprowadza wzrokiem przebiegającego przodem gońca):

Patrzajcie! Goniec!

SOLO MĘSKIE (goniec przebiegający frontem poprzed grupę w stronę, skąd przedtem śpiew dochodził):

Hej!! Krzyżak zdradliwy
Mieczem i ogniem niszczy polskie niwy!...

Odzywa się muzyka naśladująca róg i surmy bojowe



WSZYSCY (wpatrzeni w stronę, w którą wybiegł goniec):

Król, rozgniewany czynem tak zuchwałym,
Rozsyła wici w powiaty i ziemie:

Zwrócili się do widzów.
Muzyka naśladuje róg i surmy bojowe.

MĘŻCZYŹNI (wskazując jakby nadjeżdżające od widzów, ku grupie oddziały w stronę, z której nadbiegł goniec):

Ciągnie ozdobne rynsztunkiem wspaniałym
Na dzielnych koniach mężne Lecha plemię.

KOBIETY:

Książę Mazowsza z swym ludem gotowym
I śmiały Witold w pancerzu stalowym.

SOLO ŻEŃSKIE:

Król, że nie żądny walki, ani krwi rozlewu,
Kaja się przed Najwyższym wśród rzewnego śpiewu.

SOLO MĘSKIE (osoba niewidoczna. Wszyscy zwracają się w stronę skąd śpiew dochodzi w zasłuchaniu, pochyliwszy głowy. Melodia pieśni podana na wstępie, jako wtór do sola, wszyscy nucą melodię drugiego głosu murmurando):

Boże mój! Ty wiesz bez chyby,
Co pomyśli człowiek żywy,
Przed Tobą się nikt nie skryję,
Kto źle, albo dobrze żyje.

Ty wiesz Panie moją radę,
Żem wolał pokój, niż zwadę,
Pokój, choć z mym ulżywieniem,
Niż wojnę z dobrym sumieniem.

WSZYSCY (śpiewają):

A ci, którzy tu polegną,
Płaczem swym Ciebie dosięgną,

SOLO ŻEŃSKIE:

Potwór, co butnie ziemię naszą depce...

SOLO MĘSKIE:

To jakiś urwisz od psiarni krzyżaków,
Tuczny, bo pruską krew codziennie chłepce!

Muzyka — pierwsza część drugiej melodii w rytmie 3/4.

KOBIETY:

Jedzie przed króla...

SOLO ŻEŃSKIE:

wstrzymał konia...

MĘŻCZYŹNI:

staje...

SOLO ŻEŃSKIE:

Trzyma dwa miecze z postacią zuchwałą.

SOLO MĘSKIE (głos niewidzialnego posła):

Mistrz mój ci królu te oręże daje
Dla lepszej w walce dzisiejszej usługi.
Ten miecz dla ciebie, — dla Witolda drugi.
A widząc, że ci może pola nie dostaje,
Postąpi zaraz miejsca...

Reakcja w grupie recytacyjnej — oburzenie.

WSZYSCY:

A podli hultaje!

SOLO ŻEŃSKIE (wychylenie):

Król się zasępił, wzniósł w niebo oblicze
I miecze oba wziął z ręki zbrodniczej.

W grupie zaciekawienie rośnie.

SOLO MĘSKIE (głos niewidzialnego króla):

Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą
Na karki dumnych... Taką nieś odpowiedź
Twemu mistrzowi. — O najwyższa Władzo!
Boże, co dzierżysz w ręku ludów zdrowie,
Błogosław słusznym w boju bojownikom,
Daj nam zwycięstwo, zgubę najezdnikom.

Muzyka — trzykrotne naśladowanie rogu i surmy bojowej. W czasie dalszej recytacji w geście, postawie i sposobie recytacji tekstu muszą znaleźć wyraz i odzwierciedlenie wypadki o których mowa.

SOLO MĘSKIE:

Spójrzcie! Na konia cisawego siada!

WSZYSCY:

Dobywa miecza i zniża przyłbicę;

Muzyka — róg i surma bojowa.

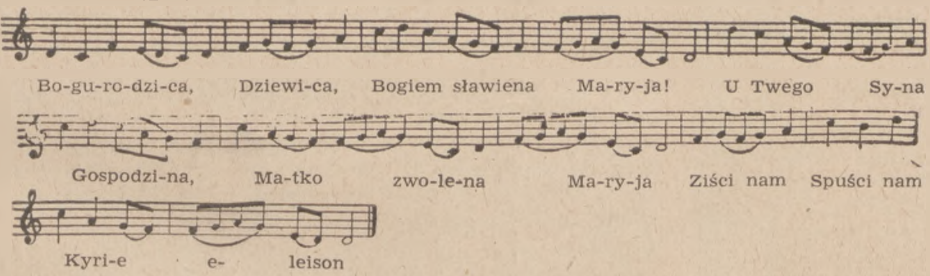
SOLO ŻEŃSKIE:

Wojsko, gdy surma walkę zapowiada,
Krzyż znaczy...

KOBIETY:

Pieśnią czci Bogarodzicę...

CHÓR MĘSKI (niewidoczny śpiewa. W czasie tego grupa nabożnie przyklękła, nie przestając obserwować pola walki):



Prosząc, by nie żył godziny,
Kto tej wojny dał przyczyny.

SOLO ŻEŃSKIE (z grupy, mówi):

Już do Grunwaldu jadą polskie woje.

SOLO MĘSKIE (wskazując):

Patrzcie! Ktoś jedzie w zupełnej zbroicy,
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje!

KOBIETY:

Patrzcie! Krzyż czarny na białej kapicy...

SOLO ŻEŃSKIE:

I krzyż na piersiach u złotej pętlicy;

MĘŻCZYŹNI:

Trąbka na plecach, kopija u toku...

SOLO MĘSKIE:

Różaniec w pasie i szabla u boku.

KOBIETY:

Kto zacz, nie trudno rozpoznać z tych znaków.

Dalszą część recytacji należałoby w miarę możności ilustrować muzyką.

WSZYSCY:

Huknęły kotły, dźwięk zaszczęknął broni,
I ziemia drżała pod tętentem koni.

MĘŻCZYŹNI:

Jak czarne chmury, pędzone wiatrami,
Gdy srogim grzmotem uderzą o siebie,
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami
Zwarły się z trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie.

KOBIETY:

Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie
Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie.

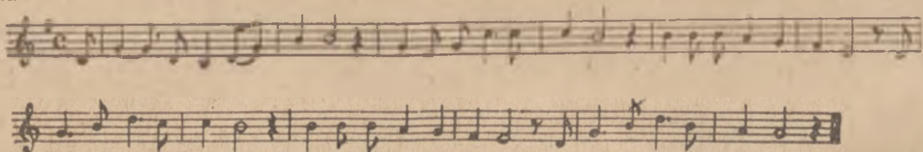
SOLO ŻEŃSKIE I:

Wtem z boku Dypold, rycerz cały w stali,
Leci i wszystko rozbija i wali...

SOLO ŻEŃSKIE II:

Nikt go nie wstrzymał i nikt go nie strwożył.

SOLO MĘSKIE:
Natarł na króla i drzewcem nań złożył.
SOLO ŻEŃSKIE II:
Król odbił włócznię,...
KOBIETY:
drugi cios śmiertelny
Dypold nań mieczem ogromnym wymierza;
SOLO MĘSKIE I:
Widzi to, bieży Oleśnicki dzielny
I jednym cięciem obala rycerza.
SOLO MĘSKIE II:
Ten, gdy powstając, sztyletu dobywa,
Król ostrym mieczem piersi mu przeszywa.
KOBIETY:
Złamani ze wszech stron nieprzyjaciele
WSZYSCY:
Z zwycięskim wojskiem nie walczą już więcej.
Muzyka — trzykrotny róg i surma zwycięstwa.
GONIEC Z POLA BITWY (wpada zdyszany):
Poległ Mistrz Wielki na rycerstwa czele,
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy,
Uszłe przed mieczem szczątki rozproszone
W lasach i bagnach mają swą obronę.
SOLO ŻEŃSKIE:
Patrzajcie! Każdy z wodzów znamienitych
Rzuca chorągwie pod królewskie nogi...
GONIEC Z POLA BITWY (wtrącając):
Pięćdziesiąt jedna chorągwi zdobytych;
KOBIETY:
Za nimi widok przybliża się srogi:
MĘŻCZYŹNI:
Na czarnym wozie powoli wiezione
Wielkiego Mistrza zwłoki krwią zbroczone...
SOLO ŻEŃSKIE II:
Król wzrok wzniósł w niebo, krzyż znaczy na czole
I tymi słowy obwieszcza swą wolę:
SOLO MĘSKIE (głos króla):
Wszystkie chorągwie i zbroje zwleczone
W tryumfie nieście; niech w państwa stolicy
W świętym przybytku będą zawieszone;
Niech na ich widok zadrżą hołdownicy.
Sczernią je wieki, zaginą ich szczątki,
Lecz nikt nie zgładzi dnia tego pamiątki!
WSZYSCY (upadłszy na kolana, śpiewają):
Bogurodzica, Dziewica, Bogiem sławiena Maryja!
U Twego Syna, Gospodzina, Matko zwolena, Maryja!
Ziści nam,
Spuści nam
Kyrie eleison!
Powstają z klęczek.
SOLO MĘSKIE I (poważnie i dostojnie):
Dziś, znów po wiekach, powtórzyły dzieje
Klęskę teutońskich zbirów pełną sromu!
Znów Orzeł Biały wolnością jaśnieje
W piastowskim, starym, wolnej Polski — domu.
KOBIETY:
Bo Ojce nasi, to Piasta synowie,
To lud od sochy i pola.
MĘŻCZYŹNI:
W polskim zwyczaju i polskim słowie
Twardy, jak jego dola.
WSZYSCY:
W doli jednakiej stać nam Polacy. —
Zachodniej strzec rubieży!
MĘŻCZYŹNI:
Z orężem czuwać!...
KOBIETY:
imać się pracy!...
WSZYSCY:
I w wielką przyszłość wierzyć!
W postawie zasadniczej śpiewają „Hasło" Związku Polaków w Niemczech, którego tekst napisał Edmund Osmańczyk, zaś muzykę Janowa Kaczmarkowa. Po prześpiewaniu całej melodii wychodzą sprężystym marszem, powtarzając pieśń od początku odpowiednią ilość razy aż do opuszczenia sali przez całą maszerującą kolumnę.



I nie ustaniem w walce, siłę słuszności mamy.
I mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy.
I mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy.

Gry i zabawy zespołowe w świetlicy

INDYCZKA

Ilość uczestników gry dowolna. nie mniejsza jednak niż 10 osób. Krzesła ustawiamy kołem obok siebie w ten sposób, by odstęp między poszczególnymi krzesłami nie był większy jak szerokość dwóch dłoni. Liczba krzeseł odpowiada dokładnie liczbie uczestników zabawy. Uczestnik rozpoczynający zabawę staje w środku koła zamkniętego krzesłami, wszyscy zajmują miejsca na krzesłach. Jedno miejsce stale jest wolne i zadaniem rozpoczynającego grę jest usiąść na nim, do czego nie dopuszczają pozostali uczestnicy gry. z których każdy, gdy tylko zauważy, że miejsce po jego prawej stronie opróżniło się, natychmiast przesiada się na nie. W ten sposób cały krąg uczestników zabawy ustawicznie przesiada się o jedno miejsce na prawo. Uczestnik gry, który nie zdążył w porę przesiąść się i dał się uprzedzić osobie znajdującej się w środku koła, za karę idzie do środka koła i on kolejno musi starać się zająć to jedno wolne, stale „wędrujące" w kręgu miejsce.

Prawidła: 1. Nikomu z uczestników gry nie wolno zmieniać miejsca w inny sposób tylko o jedno krzesło na prawo.

2. Osoba znajdująca się w środku koła musi zacząć grę od zajęcia miejsca w samym środku koła, by dać możność osobom siedzącym w kręgu rozpoczęcie przesiadania się.

3. Tzw. „droczenie" się z osobą będącą w środku przez zatrzymanie wędrówki w przesiadaniu się by ją rozpocząć na nowo, gdy osoba ta biegnie do wolnego miejsca jest zasadniczo dozwolone, nie może ono jednak być stosowane zbyt często.

4. Osoba będąca w środku koła starając się zająć wolne miejsce musi to czynić w sposób delikatny, by nikomu z uczestników gry nie nadeptać na nogi. czy nie potrącić silniej.

Wartość wychowawcza gry: Ćwiczy orientację i spostrzegawczość, wyrabia szybkość reakcji i opanowanie, wyrabia formy towarzyskie (zob. prawidło 4).

PIOTR I PAWEŁ

Ilość uczestników gry dowolna. Krzesła ustawiamy dużym półkolem w ilości odpowiadającej liczbie uczestników. Pierwszy od prawej uczestnik to Piotr, następny to Paweł, zaś pozostali otrzymują kolejne numery od 1 wzwyż, przy czym imiona Piotr i Paweł oraz kolejne numery związane są z najnowszym miejscem, a nie z osobami. Czyli uczestnik gry każdorazowo sie-

dzący na pierwszym miejscu od prawej strony będzie Piotrem, następny Pawłem, następny po nim jeden, następny dwa itd. — Grę rozpoczynają Piotr z Pawłem na zmianę. Przy pierwszej turze rozpoczyna Piotr wywołując jeden z dowolnych numerów biorących udział w zabawie, lub Pawła. Wywołanie odbywa się według stałej, nie mogącej ulec żadnej zmianie formuły. Np.: „Piotr woła pięć“. Na to uczestnik noszący numer pięć musi natychmiast wywołać dowolną osobę tj. jeden z numerów, Piotra lub Pawła i znowu według niezmiennej formuły np.: „Pięć woła Pawła“. — Wywoływanie musi się odbywać szybko. Kto z wywołanych zaraz nie odezwie się i nie wywoła kogoś następnego, kto pomyli się w formule wywoływania, kto wywoła numer wyższy od ostatniego, a więc taki, którego w grze nikt nie ma, ten traci zajmowane miejsce i numer i idzie na ostatnie krzesło, otrzymując numer ostatni. Wszyscy, którzy siedzieli za nim, a więc mieli numery wyższe od niego, przesiadają się o jedno miejsce na prawo i zmienia im się numeracja. Zmiana miejsca musi się odbyć momentalnie bez hałasu, a zmiana numeracji odnośnych uczestników gry u każdego z uczestników w myśli. — Po każdej takiej zmianie Piotr lub Paweł zaczyna wywoływanie na nowo. Ambicją każdego z uczestników gry powinno być dostanie się na miejsce Piotra, co uzyskać można przez skupienie uwagi, by samemu się nie pomylić i częste, szybkie, uparte wywoływanie Piotra i Pawła przez uczestników gry, by doprowadzić ich do pomyłki i degradacji.

Prawidła: 1. Niezmienność formuły wywoływania.

2. Szybkie tempo wywoływania z żądaniem natychmiastowej reakcji na wywołanie.

3. Dokonywanie zmiany miejsca w ciszy, a zmiany numerów uczestników gry w myśli.

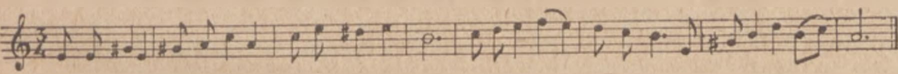
Marian Mikuła

Redakcja „Świetlicy Krakowskiej“ zwraca się do kierowników świetlic, aby po wprowadzeniu na swym terenie gry „Wielcy ludzie“ nadsyłali krótkie sprawozdania z uwzględnieniem: a) przebiegu gry, b) zainteresowania się uczestników, c) jakie znaczenie mają te gry w ogólnych celach pracy świetlicowej.

Ciekawe i charakterystyczne przebiegi gier jak również nadesłane uwagi będą podawane w następnych numerach naszego pisma.

PIEŚŃ PRZY PUSZCZANIU WIANKÓW NA WODĘ

(Ze „Świętojańskiej Sobótki“ M. Mikuły)



Som na boru fijołecki,
pójdziewa na nie...
Uwije jo trzy wionecki
na zalicanie.

Uwije jo trzy wionecki
pusce po wodzie,
Niech zobace, cyjo dola,
kogo dostane.

Płynie, płynie mój wionecek
płynie po wodzie.
Cy go luby mój Jasienek
z innych wynajdzie.

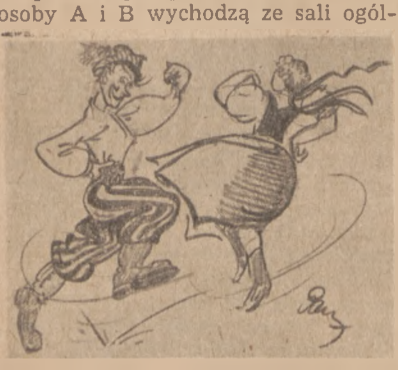
Płynie, płynie, ej po wodzie...
płynie po dole —
Chwyłoj ze go mój Jasieńku
chwyłoj sokole.

Gry dramatyzowane

Jedną z metod teatralnych na terenie świetlicy stanowią gry dramatyzowane, które są formą pośrednią między zabawą a właściwą pracą teatralną. Gry dramatyzowane umożliwiają emocjonalne wyżycie się zespołu i jednostki i są doskonałym ćwiczeniem w sztuce tworzenia, gdyż temat, forma i wykonanie w zupełności zależą od grających.

Dla przykładu podajemy grę p. t. „Wielcy ludzie“.

Sposób przeprowadzenia. Dwie osoby A i B wychodzą ze sali ogólnej, reszta zespołu umawia się, że A jest np. Tadeuszem Kościuszką a B Bartoszem Głowackim. A mówi się w tajemnicy, że będzie rozmawiała z Głowackim, a B również w tajemnicy zapowiada się, że będzie rozmawiała z Kościuszką. Obie osoby po wejściu do sali rozmawiają z sobą i zachowują się tak, jakby rozmawiały z postaciami, które im zespół narzucił jako współrozmówców. Rozmawiające osoby muszą charakteryzować współrozmówców tak, aby każda z nich mogła wywnioskować kim jest. Nie wolno współrozmówcy nazywać po imieniu, lecz kłaść nacisk na swe zachowanie się wobec postaci reprezentowanej przez partnera.



Grający mają dwa zadania do rozwiązania:

1. Ze sposobu zachowania i rozmowy partnera względem siebie wywnioskować kim jestem.

2. Zachowywać się wobec partnera i rozmawiać z nim tak, aby mógł odgadnąć kim jest w danej chwili.



KRAKOWIAK

W uzupełnieniu podanego w poprzednim numerze „Świetlicy Krakowskiej“ opisu tańca Krakowiaka podajemy zdjęcia poszczególnych figur oraz opis tychże. (Skróty: lewy — l, prawy — p, noga — n).

Mężcz.: L n w lewo

Kob.: P n w prawo

Półobrót w lewo

Mężcz.: P n mały krok w tył (z odbiciem), podskoczyć i...

Kob.: L n mały krok w przód (z odbiciem), podskoczyć i...

Mężcz.: ...zeskoczyć na palce p n; równocześnie rozpocząć półobrót w lewo

Kob.: ...zeskoczyć na palce l n; równocześnie rozpocząć półobrót w lewo

Mężcz.: L n skrzyżować za p n i zakończyć półobrót w lewo

Kob.: P n skrzyżować przed l n i zakończyć półobrót w lewo

Hołubiec

Mężcz.: Na p n podskoczyć w lewo, uderzyć (w locie) piętą p n w piętę l n...

Kob.: Na l n podskoczyć w prawo, uderzyć (w locie) piętą l n w piętę p n...

Mężcz.: ... i zeskoczyć na palce p n

Kob.: ... i zeskoczyć na palce l n

Krok skoczny

Mężcz.: Na l n podskoczyć w miejscu i równocześnie p n w przód

Kob.: Na p n podskoczyć w miejscu i równocześnie p n w przód

Mężcz.: Na l n podskoczyć w miejscu i równocześnie l n w przód

Kob.: Na p n podskoczyć w miejscu i równocześnie l n w tył.

Głośna gazeta w świetlicy

Głośna gazeta czyli tzw. mówiona jest jedną z form udostępniania prasy i wiadomości aktualnych szerszym zespołom ludzkim w warunkach temu niesprzyjających jak np. wtedy, gdy mamy w świetlicy licznie uczęszczanej tylko jeden egzemplarz czasopisma, względnie po jednym egzemplarzu choćby nawet kilku czasopism. Również spełnia ona ważne zadanie w wypadku, gdy czytanie indywidualne gazet ze względu na stopień opanowania techniki czytania i poziom przygotowania umysłowego uczestników świetlicy, napotyka na pewne trudności. — Organizacyjna i techniczna strona gazety mówionej przedstawia się następująco: Z uczestników zespołu świetlicowego należy wyłonić komitet redakcyjny gazety mówionej, przy czym każdy z członków tego komitetu obejmuje pewien, odpowiadający jego zainteresowaniom i upodobaniom dział. I tak np. można wprowadzić dział wydarzeń politycznych pod hasłem: „W kraju i na szerokim świecie“, dział gospodarczy, dział pod hasłem: „Życie kulturalne i sztuka“. osobno można uwzględnić literaturę, osobny dział stanowić powinno życie organizacyj społecznych i sprawy oświatowe, osobnym działem będzie sport i krajoznawstwo, można i należało by dla ożywienia gazety wprowadzić dział humoru. Nie należy zapominać również o sprawach lokalnych. Gazeta mówiona zależnie od potrzeb i możliwości środowiska będzie tygodnikiem względnie dwutygodnikiem. — Redaktorowie poszczególnych działów zbierają z prasy codziennej skrupulatnie wszystkie materiały w zakresie powierzonych im działów, segregują (porządkują) i selekcjonują (wybierają) je pod kątem zainteresowań i potrzeb swego środowiska. Wybrane materiały uznane za odpowiednie, opracowują w formie jednego lub więcej artykułów. — Rzecz jasna, że artykuły te muszą być ujęte barwnie i interesująco. Przed „ukazaniem“ się numeru gazety mówionej zbiera się pełny komitet redakcyjny na specjalnym zebraniu, na którym poszczególne artykuły ze wszystkich działów zostają odczytane i omówione i w razie potrzeby poskracane czy też poprawione. — Komitet redakcyjny winien zwrócić baczną uwagę na to, żeby w całym numerze gazety mówionej była odpowiednia równowaga pod względem ilości i jakości artykułów we wszystkich działach gazety. Gdy numer został ustalony i przez komitet redakcyjny przyjęty, wówczas ogłaszamy wszystkim członkom świetlicy i zaproszonym gościom termin (dzień i godzinę), w którym świetlica „wyda“ swój numer gazety mówionej. Przed „wydaniem“ czy spektaklem gazety należy odbyć próbę generalną wygłaszania poszczególnych artykułów, z tym, że do ich wygłaszania mogą być użyte osoby nie należące do komitetu redakcyjnego, ale za to obdarzone dobrą dykcją i modulacją głosową. Bowiem niezmiernie ważną sprawą jest barwne i sugestywne czytanie artykułów, które, chociaż to nie jest konieczne, mogą być także wygłaszane z pamięci.

Gazetę mówioną można zacząć i zakończyć specjalną piosenką ułożoną na znaną melodię ludową, czy też przez kogoś z uczestników świetlicy, mającego specjalny dar w tym kierunku, skomponowaną dla gazety.

Świetlicę, a raczej jedną z jej ścian, na tle której umieszczony będzie zespół osób wygłaszających poszczególne artykuły, można odpowiednio udekorować, umieszczając na niej u góry tytuł gazety mówionej, a pod nim nazwy działów gazety mówionej. Pod tymi nazwami mogą usiąść odpowiednie osoby — artykuły dotyczące odnośnych działów. Po zakończeniu numeru gazety mówionej może odbyć się dyskusja, czy też rozmowa słuchaczy z artykułami.

Materiały gazety mówionej, a więc wszystkie artykuły starannie napisane i powiązane w numery należy przechowywać w archiwum świetlicy.

Marian Mikuła

LOGOGRYF

Z następujących sylab: bu — ci — da — du — e — i — im — ka — lec — lew — or — pas — ren — rzeł — sans — sor — sous — szak — to — zy — utworzyć 8 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nam nazwisko króla polskiego, znanego ze swych bohaterskich walk, natomiast końcowe litery wyrazów, czytane z dołu do góry dadzą nazwisko wielkiego poety polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. Znana miejscowość pod Paryżem. 2. Grupa ludzi uszeregowanych. 3. Drzewo do budowy. 4. Bogini grecka. 5. Inaczej „uczeń“. 6. Znana miejscowość pod Neapolem. 7. Człowiek poniżej normalnego wzrostu. 8. Sytuacja bez wyjścia.

Czytelniczki i czytelnicy „Świetlicy“ proszeni są o układanie łamigłówek, krzyżówek, logogryfów, szarad, zagadek, rebusów, względnie innych utworów rozrywkowych i nadsyłanie ich do Redakcji pod „Dział rozrywek“.

Świetlice w województwie krakowskim

CHRZANÓW

W powiecie chrzanowskim zaznaczyła się ożywiona działalność w akcji świetlicowej, rozwiniętej przez miejscowy Urząd Inform. i Propag. W miesiącu maju założono 21 świetlic Z. W. M. na terenie powiatu.

Powiat Chrzanów posiada obecnie 46 świetlic rozmieszczonych w 5 miastach, w 5 gminach zbiorowych i 36 w gromadach poszczególnych gmin.

NOWY TARG

Zapoczątkowaną działalność nowo otwartego domu kultury, miejscowe społeczeństwo powitało z wielkim zadowoleniem, biorąc liczny udział w imprezach urządzonych przez miejscowych artystów i prelegentów.

Nowo otwarte świetlice R. K. U. pod kierownictwem ob. Hony Jana, świetlica Z. P. T. T. oraz świetlica Powiat. Kom. M. O. pod kier. ob. Jaremko Karola i Korczyńskiego Jana — kontynuują pracę kult.-oświatową, polityczno-wychowawczą i społeczną wśród miejscowego społeczeństwa i Milicji Obywatelskiej.

TARNÓW

W powiecie tarnowskim, akcja organizacyjna jest w toku, należy się spodziewać, że w niedługim czasie otwarte zostaną liczne świetlice.

DĄBROWA TARNOWSKA

Pomimo trudnych warunków miejscowych, otwarto kilka świetlic, które już w początkach wykazały ożywioną działalność kulturalno-oświatową wśród miejscowej ludności.

ŻYWIEC

Powiat żywiecki został silnie dotknięty działaniami wojennymi, przeto i akcja świetlicowa na tym terenie napotyka na duże trudności.

JASŁO

Należy powitać z zadowoleniem fakt, że w silnie zniszczonym powiecie działaniami wojennymi, akcja org. świetlic postępuje naprzód. Liczny udział ludności w organizowanych imprezach kult.-oświatowych i polit.-wych. świadczy o wielkim zainteresowaniu dla działalności świetlic na tym terenie.

LIMANOWA

W powiecie limanowskim ożywiła się działalność organizacji i zainteresowanie się życiem kult.-oświat. wśród miejscowego społeczeństwa.

Uruchomienie kilku świetlic i w mieście przyczyni się zapewne wydatnie do rozbudzenia życia kult.-oświatowego i społecznego na tym terenie, gdzie miejscowe społeczeństwo do niedawna tkwiło w letargu i apatii.

POWIAT KRAKOWSKI

Działalność świetlicowa w powiecie krakowskim, jak zawsze bardzo ożywiona, może być tylko przykładem dla innych powiatów.

Jakość i wydajność pracy we wszystkich dziedzinach kult.-oświatowych, jak teatr, chór, muzyka, rozwinięcie się czytelnictwa (bibliotekarstwa) zasługują na szczególne podkreślenie, jak ważną rolę spełniają świetlice wśród miejscowego społeczeństwa i organizacji.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

KONFLIKT LEWANTYŃSKI. W początkach czerwca uwaga świata skoncentrowała się na konflikcie, jaki wybuchł pomiędzy Francją, Syrią i Libanem. Generał de Gaulle omówił zaszłe wypadki na konferencji prasowej w Paryżu. Poinformował on dziennikarzy o działalności licznych agentów brytyjskich, którzy wykorzystując wyzwoleńczy ruch arabski, wywołują zaburzenia kończące się szkodą dla interesów francuskich. Dążeniem Francji była zawsze chęć pertraktowania z przedstawicielami republik Syrii i Libanu, a to proponując im zawarcie układów, mających na celu uregulowanie nierozwiązanych dotychczas problemów, dotyczących spraw natury gospodarczej, oraz możliwości korzystania przez Francję z niektórych baz, podobnie, jak to robi Anglia, a ostatnio również i Stany Zjednoczone. W dniu 8-go maja oba rządy krajów Lewantu, Syria i Liban, otrzymały od Francji propozycje w tym sensie. Lecz gen. Begne poinformowano o niemożliwości przeprowadzenia pertraktacji na ten temat. Wkrótce potem uzbrojone bandy, zaopatrzone często w broń brytyjską, napadały na poszczególnych obywateli francuskich i na francuskie urzędy. Wojskom francuskim z wielkim trudem udało się przywrócić porządek.

Taka była sytuacja w dniu 30 maja, gdy rząd brytyjski wysłał swą naglącą prośbę, dotyczącą przerwania ognia i zawiadomił rząd francuski, że inicjatywę bierze w swoje ręce. Rząd francuski wydał rozkaz, odnoszący się do przerwania ognia i zostania na stanowiskach, w celu uniknięcia starcia z wojskami angielskimi.

Tak więc zaledwie ucichły armaty w Niemczech i pokój nastał w Europie, wyłonił się konflikt między Anglią i Francją o sferę wpływów w Lewancie, gdzie Francja znajduje niezbędne dla siebie rynki zbytu, a Anglia przykłada niezwykłą wagę do nafty i ważnych dróg strategicznych, jakie odgrywają wielką rolę w toczącej się wojnie japońskiej.

Stanowisko całej demokracji międzynarodowej jest zgodne z oświadczeniem Rządu Radzieckiego w tej sprawie, że konflikt ten musi być załatwiony na drodze pokojowej w myśl postanowień konferencji w Dumbarton Oax i konferencji w San Francisco, w której biorą udział wszystkie zainteresowane w konflikcie narody. Rząd francuski wystąpił z propozycją zwołania konferencji 5-ciu mocarstw, a to ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Chin, celem rozpatrzenia sprawy Lewantu.

Sprawa ta będzie załatwiona na drodze pokojowej.

Rząd Syrii i Libanu postanowił zerwać wszystkie umowy handlowe zawarte z Francją, w wyniku zaszłych wypadków. Francja straciła jeszcze jedną kolonię.

POROZUMIENIE W SPRAWIE TRIESTU. Angielskie ministerstwo spraw zagranicznych opublikowało tekst porozumienia, zawartego między rządami Stanów Zjednoczonych, Anglii i Jugosławii, które dotyczy tymczasowej administracji wojskowej w rejonie Triestu.

Układ ten ma charakter tymczasowy i w żaden sposób nie przesądza, ani nie wpływa na ostateczną decyzję o przynależności państwowej części prowincji Wenezia Julia, położonych na wschód, czy zachód od linii demarkacyjnej.

SPRZYMIERZENI OBJĘLI WŁADZĘ W NIEMCZECH. Rządy państw sprzymierzonych wbrew oczekiwaniom niektórych czynników reakcyjno-faszystowskich doszły ze sobą do całkowitego porozumienia w sprawie okupacji Niemiec. Niemcy zostały podzielone na cztery strefy okupacyjne. Berlin wraz z okręgiem Wielkiego Berlina jest okupowany przez wojska wszystkich czterech sprzymierzonych. Rządy Sprzymierzone obejmują najwyższą władzę zwierzchnią w całych Niemczech. Rada Kontrolna składa się z przedstawicieli czterech mocarstw i urzędować będzie w Berlinie przy wykonywaniu swej władzy. Cztery mocarstwa będą zasięgać rady innych narodów zjednoczonych.

W wyniku bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, warunki narzucone Niemcom odnoszą się do rozbrojenia wszystkich niemieckich sił zbrojnych, wydania wszystkich niemieckich zasobów, marynarki wojennej i handlowej, lotnictwa, materiałów sprzętu wojennego, oraz zakładów i przemysłów technicznych do dyspozycji sojuszników, jak również wydania głównych przywódców hitlerowskich i wszystkich osób, podejrzanych o zbrodnie wojenne. Niemcy po tej przegranej nie podniosą się już nigdy, by zagrozić znowu bezpieczeństwu świata. Nie będzie drugiego Wersalu. Państwa demokratyczne doprowadzają konsekwentnie swe zwycięstwo do końca.

POROZUMIENIE CZESKO-SŁOWACKIE. Między rządem czechosłowackim a Słowacką Radą Narodową osiągnięto porozumienie w sprawach dotyczących autonomii słowackiej. Według tego porozumienia Słowacja posiadać będzie swój sejm i rząd krajowy autonomiczny. Te dwa ciała, prawodawcze i wykonawcze będą decydować o wszystkich kwestiach, dotyczących Słowacji, więc administracyjnych, oświatowych, społecznych i najważniejszych gospodarczych. Natomiast sprawy, dotyczące państwa czecho-słowackiego w całości, a zatem polityka zagraniczna, obrona państwa, konstytucja i waluta, podlegać będą wyłącznie kompetencji rządu centralnego w Pradze, który zresztą składać się będzie zarówno z Czechów, jak ze Słowaków, czyli będzie rządem wspólnym obu narodów.

Tego rodzaju porozumienie kładzie podwaliny zdrowego i naturalnego rozwoju politycznego państwa.

WOJNA PRZECIWKO JAPONII. Stany Zjednoczone przygotowują się do zgotowania Japonii ostatecznego ciosu. Jeśli Japonia będzie się upierać przy bezowocnym oporze, to spotka ją los podobny, jak Rzeszę Niemiecką. W Japonii zdają sobie już sprawę z beznadziejnej sytuacji i nie łudzą się tam nadzieją podyktowania pokoju w Waszyngtonie.

POLACY Z NIEMIEC MOGĄ WRACAĆ DO OJCZYZNY. Kwestią, wymagającą niezwłocznego załatwienia była sprawa umożliwienia powrotu do kraju Polakom, będącym na terytorium Niemiec.

Sprawę tę utrudniała perfidna propaganda reakcyjnej kliki londyńskiej Raczkiewiczów, Borów-Komorowskich i Arciszewskich między Polakami na terenie Niemiec. Celem tej propagandy jest utrzymanie jak najliczniejszej emigracji polskiej poza krajem i odpowiednie urobienie opinii wśród tej emigracji w duchu nieprzychylnym dla Rządu Tymczasowego.

Reakcji polskiej w Londynie chodzi o to, aby kilkumilionowa rzesza tych nieszczęśliwych, wywiezionych z Polski przez okupanta w charakterze niewolniczej siły roboczej, pozostała nadal siłą, mającą służyć do odbudowy Niemiec pokonanych z zadaniem takim by:

1. Nie dopuścić do podźwignięcia się z upadku, spowodowanego przez okupanta, Polski, w której nie oni, reakcjoniści, lecz bez porównania bardziej, niż okupant hitlerowski, znienawidzona przez nich demokracja, podjęła ster władzy i wyrwać pragnie z korzeniami zgniliznę obszarniczo-reakcyjną z życia społecznego Polski.

2. Skoro nie udaje się w obecnych warunkach stworzyć z Polski kordonu sanitarnego ni bariery antysowieckiej, odgradzającej ZSRR od zachodu — formować ten kordon i tę barierę w oparciu o pobite, ale jeszcze nie dobite Niemcy, które mogłyby być dla tego celu odbudowane m. in. przy pomocy milionowych rzesz polskich wygnańców, odpowiednio zastraszonych, steroryzowanych i podporządkowanych reakcji polskiej w Londynie.

Lecz plan ten został zdemaskowany. Tymczasowy Rząd poczynił starania, by każdy Polak, który pragnie wrócić do ojczyzny, miał tę możliwość i mógł pracować dla swej własnej ojczyzny. W wyniku tych starań rządy mocarstw sojuszniczych udzieliły zgody na powrót Polaków przebywających w obozach na terytorium Niemiec do Polski.

Obecnie omawiane są sprawy techniczne, związane z repatriacją Polaków.

Wydarzenia ostatniego okresu można zaopiniować jako dalszą stabilizację i normowanie się sytuacji powojennej.

I. P.

ŚWIETLICOWCY MÓWIĄ

Między nami jest solidarność i współżycie

Ze świetlicy korzystamy ochotnie, gdyż możemy czytać pisma i spędzić wolny po pracy czas. Zainteresowanie wydarzeniami w naszym kraju oraz w świecie jest u nas duże, toteż możemy je zaspokoić przez lekturę dzienników oraz przez częste odczyty,jakie wygłaszają u nas zaproszeni prelegenci. Z książkami do biblioteki jest trochę gorzej, ale apel do pracowników nie przeszedł bez echa i każdy stara się wyszukać w domu jakieś pisma czy książki, by naszą bibliotekę zaopatrzyć. Dyrekcja oraz Rada Zakładowa idą nam, mimo dużych trudności, z pomocą. Salę mamy piękną, obszerną, jasną i zamierzamy ją wykorzystać przez urządzanie imprez i zabaw, by zebrać jakieś fundusze, za które będziemy mogli lepiej wyposażyć świetlicę oraz stołówkę „omaścić". Współżycie między nami a dyrekcją ułożyło się, po początkowych trudnościach, jak najlepiej. Solidarność i współżycie między nami jest duże. Muszę dodać, iż przychodzimy z pomocą naszym kolegom, i w razie ich choroby, lub jakiegoś wypadku, gdy nie mogą pracować, w każdą sobotę przy wypłacie składamy się dobrowolnie i pieniądze im przekazujemy. Chętnie spędzalibyśmy w świetlicy więcej czasu, ale ciężkie warunki życiowe zmuszają nas do szukania jeszcze innych źródeł zarobku, by do tygodniówki w fabryce coś dołożyć, i przetrwać ten kryzys. Jesteśmy przekonani, że nastąpi ogólna poprawa, gdyż po gorszym zawsze następuje lepsze. Pracę mamy bardzo ciekawą i niezbyt ciężką, lecz brudną. W pewnych działach jednak, jak w chemicznym i graficznym jest ciężej, gdyż praca tam jest dla zdrowia szkodliwa. Wydaje mi się, że przynajmniej ci, którzy w tych działach pracują powinni otrzymać przydziały I kategorii, zamiast jak dotychczas II, przez co czują się oni pokrzywdzeni.

Hujdus Jan

Świetlica f-ki Iskra — Karmański w Krakowie

KĄCIK SPORTOWY

Gramy w „siatkówkę"

W każdej świetlicy obok życia społecznego i oświatowego rozwija się też życie sportowe. Świetlicowcy wykorzystują obok swoich zakładów pracy najbliżej położone tereny i budują na nich boiska. Nie zawsze jednak boiska te odpowiadają nakazanym przepisom. Aby umożliwić właściwe rozwiązanie budowy terenów sportowych, będziemy w każdym numerze „Świetlicy Krakowskiej" podawać odpowiednie wymiary boisk, urządzeń sportowych, oraz najkonieczniejsze przepisy.

I. Siatkówka:

Teren pod boisko do gry w piłkę siatkową powinien być: poziomy, równy, gładki, o niebrudzącej, spoistej, lecz niezbyt twardej nawierzchni, wolny od przeszkód utrudniających grę.

Boisko w kształcie prostokąta o wymiarach: **dla mężczyzn 9 × 18 m, dla kobiet 9 × 14 m.** Boisko powinien otaczać pas szer. 1 m, wyraźnie zaznaczony liniami, wolny od przeszkód utrudniających grę. Linia środkowa dzieli boisko na dwie części.

Słupki. Na przedłużeniu linii środkowej, w odległości 1/2 m do 1 m od jej końców, stoją silnie osadzone słupki. Słupki powinny wystawać ponad ziemię od 2,55 do 2,60 m.

Siatka. Między słupkami wisi przymocowana do nich siatka, dokładnie nad linią środkową, silnie napięta, w taki sposób, aby najniższe miejsce jej górnego brzegu było przy grach męskich nie niżej niż 2,44 m nad powierzchnię boiska, a przy kobiecych 2,28. Siatka powinna mieć szerokość 1 m, a długość 10 m.

Piłka. Piłka po napompowaniu powinna mieć w obwodzie nie więcej jak 68,5 cm, i nie mniej jak 66 cm o wadze między 256 do 284 g.

Ważniejsze zasady. W grze uczestniczą dwie drużyny po 6 graczy każda. Gra polega na umyślnym podbijaniu piłki, żeby stale była w locie i nie upadała na ziemię. Która z drużyn dopuści do upadku piłki na swej części boiska, ta popełnia błąd. O zwycięstwie jednej z drużyn rozstrzyga popełnienie większej ilości błędów przez drużynę drugą. Błąd równa się jednemu punktowi. Grę, którą prowadzi się do uzyskania przez jedną z drużyn 15 punktów, rozpoczyna się podbiciem piłki jedną ręką przez gracza stojącego w prawym rogu boiska, aby nad siatką przeleciała na drugą połowę boiska. Po każdorazowym przejściu piłki z jednej strony siatki na drugą mogą piłkę kolejno uderzyć gracze jednej drużyny tylko trzy razy. Uderzenie trzecie musi ją z powrotem przesłać na pole przeciwnej drużyny.

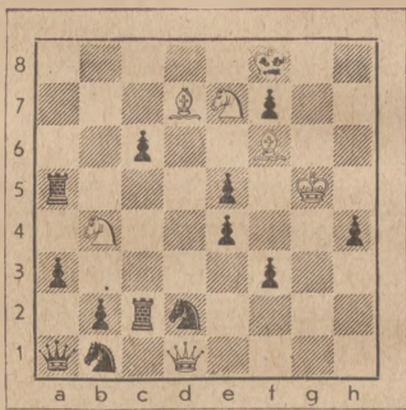


ZADANIE

M. WRÓBEL (KRAKÓW)

Dziennik Polski 1945

poświęcone dr Cz. Warchałowskiemu



Mat w 3 posunięciach

Nasze zadanie przedstawia zupełnie współczesną koncepcję, a mianowicie wprowadzenie idei dwuchodówkowych do trzychodówek przy zachowaniu wzorowych matów. Koncepcję tę opracowali i badali K. A. L. Kubbel i Gulajew (Rosja), G. F. Anderson (Anglia), V. Marin (Hiszpania), Palkoska, Plesnivy i Votruba (Czechosłowacja), a z Polski wiele prac w tej sprawie publikował Wróbel.

Trzychodówka, dedykowana Cz. Warchałowskiemu, w. prezesowi Krak. Klubu Szach. przedstawia mechanizm wtórnej groźby i poprawionych obron, motyw, który (o ile się nie mylimy) nie był chyba dotąd publikowany.

Przy rozwiązaniu objaśnimy istotę pomysłu, nie chcąc ułatwiać rozwiązania zadania.

DOBRA RADA



Wszędobylski tym się chlubi,
Że czytuje pilnie prasę.
W „sytuacji" się nie gubi —
Gazet niesie całą masę.

Gniewny siedzi, — oniemiały.
Powiał wicher — i z dziennika
Prawie strzępy pozostały;
Z wiatrem truwa polityka.

„Wnet poradzę sobie" — rzecze
Przyniósł pędzel, trochę kleju
Już gazeta nie uciecze,
Gdy przykleję — „panie dzieju".

Dobry sposób — Niekoniecznie!
Zamiast czytać na ulicy.
Jest wygodnie, pożytecznie
Przy stoliku i w świetlicy

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1, II p. tel. 565-58. Drukarnia Narodowa w Krakowie

M-01336